



28-29 marca 2026

NR 73 (18466)

Wprost



Gieksa! o złoto!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Smagnięcia biczem



Paweł Czado

Pomiędzy... Tak można określić miejsce, w którym znajduje się polska reprezentacja po zwycięskim meczu z Albanią. Pomiędzy radością a uciszaniem emocji. Pomiędzy pewnością a niepewnością. Pomiędzy spełnieniem a strachem. To niebezpieczny stan. To stan, „w którym istność pogrąża się cała w bezwładności, omdleniu sennym, tajemniczym, przechodzącym z wolna w nieistnienie”, trawstując młodopolskiego poetę. Nie ma czasu na omdlenia, jest moment na smagnięcie biczem, na samozachwyt przyjdzie jeszcze czas. Teraz jest sprawa do zrobienia! O motywację naszej reprezentacji przed ostatnim meczem ze Szwecją nie boję się zupełnie. Ten mecz z Albanią już zawsze i przede wszystkim będzie mi się kojarzył ze smagnięciem biczem, z kilku konkretnych powodów.

Po pierwsze - taka właśnie była decydująca bramka Piotra Zielińskiego, która przyniosła nam zwycięstwo w Warszawie. To fantastyczne uderzenie piłki było jak smagnięcie biczem - dobitne, ostre, dla rywali bolesne. Czyż to nie wspaniale, gdy takie smagnięcia decydują o wyniku?! Nikt nie może potem przebąkiwać o jakimkolwiek fuksie. Słowo „umiejętności” zdecydowanie stoi w przeciwległym kącie od słowa fuks...

Po drugie - przebieg meczu był jak smagnięcie biczem. Albańczycy zawsze byli dla nas niewygodnym rywalem, ale teraz - myślę - byłoby już tacy dla wszystkich. Zwyczajnie umieją grać w futbol. Coraz bardziej umieją, coraz bardziej w siebie wierzą. Potrafią być jak jad kobry, jak wichura, Skanderbeg lubi to... Ale tym razem nie dali rady, choć przecież w pewnym momencie byli bliżej. Z pewnością odbiją sobie w którejs z kolejnych eliminacji, ale my już się tym nie zajmujemy. Po trzecie - smagnięcie biczem zawsze budzi, a Biało-czerwoni musieli się w pewnej fazie - gdy gapiostwo i zastój zaczęły brać górę - obudzić. Smagnięcie jest najlepszym antidotum na niefrasobliwość w grze, której symbolem był błąd w przyjęciu Jana Bednarka, po którym straciliśmy bramkę. W tym sensie pierwszy gol tego meczu, otwierający wynik na korzyść gości, również był pewnego rodzaju smagnięciem.

Po czwarte - smagnięcie biczem zawsze orzeźwia. Według nas powinno przywrócić do pionu w kontekście Oskara Pietuszczyńskiego. Oczywiście tak to już jest, że społeczność kibicowska składa się z fanów i tłuszczy. Fani rozumieją futbol i okoliczności, jakie towarzyszą rozmaitym zdarzeniom, rozumieją, że zdarzyć może się wszystko, nic nie jest na zawsze i nic nie jest za darmo. Tłuszcza skupia się na zaspokojeniu własnych żądz i pragnień, więc idol, który spełni jej wymagania, mógłby na nią liczyć... Oczywiście - w razie zawodu tłuszcza odwraca się pierwsza, uderza w pełen dezynwoltury i chamstwa skowyt. Teraz kiedy chłopak o wielkim talencie wyszedł na boisko przy niekorzystnym wyniku, a rezultat uległ potem zmianie - stał się ucieleśnieniem żądz tłuszczy. Teraz będzie ona żądać dla niego miejsca na piedestale; żądać, żeby grał jak najwięcej, wywierać presję na nim i otoczeniu - nie zaprzatając sobie głowy, że każdy potrzebuje czasu. Nie zagłuszamy tego chłopaka...

Teraz jeszcze tylko jeden krok, Biało-czerwoni. Przed poprzednim mundialem daliście radę z tym rywalem na Stadionie Śląskim. Dacie i tym razem pod Sztokholmem, wierzę w to.

Do boju.

Pięć plusów przed Sztokholmem

Biało-czerwoni wykonali pierwszą część zadania. Teraz najtrudniejszy egzamin – wyjazdowe starcie o awans na mundial w Sztokholmie.

W rywalizacji z Albanią liczył się tylko jeden cel, awans do finału baraży. Szybko okazało się, że jeżeli pokonamy trudnego rywala z Bałkanów, to polecimy nie do Walencji, ale do Sztokholmu. Szwedzi pod wodzą angielskiego trenera Grahama Pottera już na początku drugiej połowy prowadzili z Ukraińcami dwoma golami. My w tym czasie przegrywaliśmy, ale w końcu wygrana była po naszej stronie. Zwyciężyliśmy niewygodną Albanię 2:1 i gramy o wszystko, o 10. awans na MŚ. Jakie mamy atuty w rywalizacji ze skandynawskim rywalem? Jest ich kilka!

1. Dobrzy liderzy

Kiedy nie szło, kiedy nie układało się, jak trzeba, to sprawy w swoje ręce wzięli ci, na których piłkarscy kibice w Polsce liczą najbardziej, czyli Robert Lewandowski i Piotr Zieliński. „Lewy” po strzale głową wyrównał, a „Zielu” kapitalnym trafieniem zza pola karnego dał nam zwycięskiego gola. Lewandowski w Biało-czerwonych barwach ma już 89 bramek! Awansował właśnie na piąte miejsce w tabeli wszechczasów najlepszych strzelców w reprezentacjach. Przed nim tylko Cristiano Ronaldo ze 143 bramkami, inna legenda Lionel Messi - 115, Irańczyk Ali Daei - 108 i Hindus Sunil Chhetri - 95. Z kolei Zieliński w narodowych barwach ma już 17 bramek. Tyle samo co napastnicy Arkadiusz



Piotr Zieliński trafia w meczu o awans na katarski mundial na Stadionie Śląskim cztery lata temu. Szwedzi na kolanach! Oby tak i we wtorek!

Milik i Maciej Żurawski oraz Kamil Grosicki.

2. Dobry bramkarz

Od czasu rezygnacji z gry w narodowych barwach Wojciecha Szczęsnego, co - jak pamiętamy - miało miejsce po nieudanym dla nas Euro 2024, między słupkami reprezentacyjnej bramki najczęściej występował Łukasz Skorupski. W siedmiu grach pod wodzą obecnego selekcjonera Jana Urbana różnie bywało. W trzech z nich w podstawowym składzie wychodził właśnie Zabrzań, a w dwóch - Bartłomiej Drągowski i Kamil Grabara. Obecny golkiper Widzewa zaczynał mecz w podstawowym składzie z Nową Zelandią i z Maltą na zakończenie grupowych eliminacji. Z kolei Grabara dostał szansę z Holandią i teraz z Albanią. Nie zawiódł zaufania sztabu szkoleniowego. W kluczowym momencie, przy stanie 1:1, wybronił piłkę w sytuacji sam na sam ze Stavro Pilo. Zaraz potem do siatki trafił Zieliński. Grabara pokazał, że można na niego liczyć i wydaje się, że

może na dłużej wskoczyć do bramki reprezentacji Polski.

3. Dobra młodzież

Selekcjoner Urban ma dar wprowadzania młodych zawodników do zespołu, co pokazał choćby przykład Dominika Sarapaty wiosną zeszłego roku w Górniku. Także w innych klubach, gdzie pracował, znany był ze stawiania na młodzież. Zresztą z juniorami Osasuny był kiedyś nawet mistrzem Hiszpanii! Nic jednak na siłę. Kiedyś tłumaczył mi, że młody wiek to nie wszystko, trzeba mieć to coś, żeby przekonać go do siebie. Z Albanią sensacyjnie postawił od pierwszej minuty na Filipa Różgę. Czy 19-latek z drużyny lidera austriackiej Bundesligi Sturm Graz zawiódł? Nie. Pokazał, że warto na niego stawiać, dawać mu szansę. Osobny temat to grający bez kompleksów 17-latek ledwie Oskar Pietuszczyński. To na teraz wielka nadzieje polskiego futbolu. Mając obok siebie kogoś takiego jak Jan Urban, młokos z Porto może w narodowych barwach tylko zyskać!

PLAN PRZED SZWECJĄ

Sobota

Godz. 11.00 - trening na PGE Narodowym

Niedziela

Godz. 11.00 - trening na PGE Narodowym

Godz. 16.10 - wylot do Sztokholmu. Przyłot godz. 17.55, zakwaterowanie w Hotelu Hagastrand

Poniedziałek

Godz. 16.45 - oficjalna konferencja prasowa przed meczem ze Szwecją

Godz. 17.30 - oficjalny trening reprezentacji Polski przed meczem ze Szwecją, Strawberry Arena

Wtorek

Godz. 20.45 - barażowy mecz Szwecja vs Polska

4. Dobry selekcjoner

Właśnie, selekcjoner! Wielu życzy mu sukcesu w postaci awansu na MŚ. Łatwo w Sztokholmie nie będzie, wie o tym sam doświadczony szkoleniowiec, ale w swojej karierze nie takie mecze wygrał - czy to jako znakomity piłkarz, czy trener. Na razie pod jego wodzą Biało-czerwoni nie przegrywają. Bilans Urbana-selekcjonera to 7 meczów (tylko jeden z Nową Zelandią towarzyski) i aż 5 wygranych oraz 2 remisy z Holandią. Mecz w Rotterdamie na początku września zeszłego roku, który był debiutem trenera na ławce reprezentacji Polski, pokazał, że nawet na terenie trudnego przeciwnika jesteśmy w stanie nie tyle powalczyć, co dyktować swoje warunki. Oby było tak i we wtorek wieczorem na 50-tysięcznej Strawberry Arena w Solnie.

5. Dobre wspomnienia

Szwedzi to jedna z tych reprezentacji, z którą mierzyliśmy się w historii najczęściej, bo już 28 razy. Tylko z czterema innymi nacjami graliśmy częściej: Rumunią (36), Finlandią (35), Węgrami (34) i Czechami/Czechosłowacją (29). Choć bilans ze Skandynawami mamy ujemny, to w decydujących grach potrafiliśmy ich ograć, jak w barażu o awans na katarski mundial na Stadionie Śląskim w Chorzowie, gdzie w decydującej grze zwyciężyliśmy 2:0 po bramkach - a jakże! - Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego. Ograliśmy ich też w ważnym meczu na tak udanych dla nas MŚ w 1974, kiedy po trafieniu Grzegorza Laty pod koniec pierwszej połowy pokonaliśmy ich w Stuttgarcie 1:0. Że ostatni raz wygraliśmy na ich terenie przed niemal stu laty, bo w 1930 roku? To nie ma znaczenia, bo w pojedynczym meczu o być albo nie być potrafimy sobie radzić, co pokazują zwycięskie dla nas baraże czy to do MŚ, czy do Euro!

Michał Zichlarz

Każdy dokładał cegiełkę

Rozmowa z **Grzegorzem Mielcarskim**, srebrnym medalistą olimpijskim z Barcelony, byłym reprezentantem Polski, ekspertem TVP



Podsumowując to, co się wydarzyło w meczu z Albanią: można powiedzieć, że wróciliśmy z dalekiej podróży?

- Tak. Można powiedzieć, że wróciliśmy z bardzo dalekiej podróży, ale wróciliśmy szczęśliwi, wróciliśmy w sytuacji, że polski kibic wybaczy piłkarzom słabszy dzień, który sami sprokurowaliśmy.

Dlaczego tak się stało?

- Oddaliśmy w meczu trzy celne strzały, z których dwa znalazły drogę do bramki rywala. Małych pozytywów jest kilka. Więcej niestety jest negatywów, natomiast czasami wyciągając wnioski po tak wygranym meczu, można powiedzieć, że na pewno stać nas na wygranie bardzo, bardzo ważnego spotkania na wyjeździe ze Szwecją. Mateusz Borek, z którym komentowaliśmy mecz z Albanią, przypominał w relacji, że po raz ostatni wygraliśmy tam w latach 30. (było to 18 września 1930 w Sztokholmie, kiedy zwyciężyliśmy w towarzyskiej grze 3:0 po dwóch bramkach Jana Ciszewskiego i голу Józefa Smoczyka - przyp. red.).

Szwedzi błysnęli w Walencji, wygrywając z Ukrainą 3:1 po hat tricku Viktora Gyokeresa.

- Mają Gyokeresa, a my mamy Roberta Lewandowskiego. Wygraliśmy dzięki jego



Występ Filipa Różgi od pierwszej minuty był sporym zaskoczeniem. Tutaj walczył z Mario Mitajem.

trafieniu i Piotra Zielińskiego, więc też mamy graczy, którzy potrafią w ważnym momencie trafić do siatki.

Można powiedzieć, że liderzy w tym decydującym momencie nie zawiedli?

- Też trochę zawodzili. I Robert, i Piotrek nie grali jakiegoś wybitnego meczu. Natomiast strzelili gole. Pochwalić należy Kamila Grabare, który w niesłychanie ważnym momencie obronił piłkę po strzale rezerwowego w zespole Albanii, Stavro Pilo, kiedy było 1:1. Mnóstwo odbiorów w środku pola zaliczył

Sebastian Szymański. Nie pamiętam, żeby rozegrał takie spotkanie, z tyłoma odbiorami. Każdy dokładał swoją cegiełkę, dokładał ziarenko. Sporo ryzykował Filip Różga grający w pierwszej połowie i wchodzący w dryblingi, w sytuacji 1 na 1. Okej, został zmieniony, ale nie był winny temu, że gra się nie układała. I tak był jednym z tych nielicznych graczy, którzy próbowali. Mieliśmy w czwartek wieczorem trudny dzień, mimo że to spotkanie naprawdę dobrze się dla nas zaczęło, bo pierwsze 6-8 minut

to z impetem, dobre sytuacje... Zabrakło może tego ostatniego podania, a przecież pierwszy celny strzał to bramka Roberta Lewandowskiego w 63 minucie i gol. Tak to wyglądało. Po przerwie oddaliśmy kilka strzałów, ale nie były celne. Z drugiej strony, po strzale Roberta był rożny i gol, podobnie było w przypadku „Ziela”, strzał i bramka.

Co trzeba zmienić?

- Musi być więcej wiary, więcej pewności siebie! Albania strzeliła bramkę po naszym prostym błędzie. Nie że nas zdominowała. Z drugiej

strony, miała potem dwie znakomite okazje na zdobycie kolejnych goli...

Właśnie, chcę zapytać szczególnie o sytuację Nedima Bajramiego, który w 54 minucie, przy prowadzeniu rywala 1:0, nie wykorzystał znakomitej sytuacji, posyłając piłkę obok. Gdyby wykorzystał, byłoby chyba po meczu...

- Ale nie wykorzystał. Tak to jest w futbolu. Z czego wynikały te sytuacje rywala? W tej akurat sytuacji to złe ustawienie obrońców, musieliśmy się też - przegrywając - trochę odkryć. Nie na wszystko człowiek jest przygotowany i zdąży zareagować. Czasami przeciwnik też pokazuje swoją klasą, jednym podaniem, jakością potrafi pokazać, że umie.

Zagrała dwójka nastolatków, 19-letni Filip Różga i zadebiutował 17-letni Oskar Pietuszewski. Co o nich można powiedzieć?

- Dużo dobrego. Widzę to bardzo pozytywnie. Zawsze kiedy młody chłopak wchodzi do drużyny, to jest wielki stres dla niego, dla jego rodziny, bo musi się pokazać. Chłopcy dali radę.

Pietuszewski to w ogóle jeden z najmłodszych debiutantów w historii reprezentacji!

- Tak, ale oczywiście pamiętamy, że cały czas najmłod-

szy jest pan Włodzimierz Lubański. Oskar zrobił wiele sytuacji, pokazał się z dobrej strony, napędzał naszą grę.

A Różga? To było zaskoczenie, że wyszedł w pierwszym składzie?

- Dla mnie tak. Spodziewałem się, że szansę szybciej dostanie Pietuszewski. Było to zaskoczenie. W tym ustawieniu w środku graliśmy jeszcze z Zielińskim i Szymańskim, gdzie nie było Modera czy Slisza, czyli takich defensywnych pomocników.

Jak zagrać w Szwecji we wtorek wieczorem, żeby tam zwyciężyć i awansować na amerykańskie mistrzostwa świata?

- Jak każdy nasz zawodnik dołoży 20, a może nawet 30 procent - a stać ich na to, bo mają rezerwy, co pokazał mecz w Warszawie - to powinno być dobrze. Mimo złej historii meczów ze Szwecją u nich, w Sztokholmie, to wierzę, że tę kadre i tych piłkarzy stać na to, żeby tam zwyciężyć.

Uważać tylko na Gyokeresa?

- Nie, nie. Szwecja to nie tylko Gyokeres, podobnie jak Polska to nie tylko Lewandowski. Trzeba być przygotowanym całościowo na rywalizację w Sztokholmie z wymagającym rywalem.

Rozmawiał w Warszawie Michał Zichlarz

Stawiam na Polskę

Rozmowa z **Altinem Sulce**, dziennikarzem albańskiej telewizji A2 CNN



Rozczarowanie?

- Wiedzieliśmy przed spotkaniem, że będzie to bardzo trudny mecz. Polska to nacja z wielką futbolową historią, wymagający przeciwnik. Graliśmy na jej terenie, przed kilkudziesięcioma tysiącami kibiców, ale jak to w piłce, nadzieja jest zawsze. Moja opinia jest taka: to nie była dobra taktyka selekcjonera Sylvinho.

Dlaczego?

- Skład, który desygnował, nie miał specjalnego dnia. Można mieć zastrzeżenia do zawodników, którzy wyszli na murawę. Bramkarz Thomas Strakosha popełnił błąd przy pierwszej bramce, to było kosz-

towne. Sylvinho obrał defensywną taktykę, żeby się cofnąć, starać się wszystko kontrolować, ale w futbolu przez 90 minut to nierealne.

Czy można powiedzieć, że za porażkę 1:2 obwinić można Nedima Bajramiego za niewykorzystaną sytuację z początku drugiej połowy, kiedy prowadziliście?

- Taka jest piłka: jeżeli nie strzelasz bramki, nie wykorzystujesz znakomitej okazji, to może się to na tobie zemścić i tak niestety dla nas było. Świętą okazję miał nie tylko Bajrami, ale też Stavro Pilo. Natomiast czekałem, czy zagrają tacy zawodnicy,

jak występujący w Anglii Anis Mehmeti czy utalentowany i będący w dobrej formie Ernest Muci, ale Sylvinho preferuje defensywną taktykę. To problem w konfrontacji z mocnymi rywalami jak Polska, która w swoim składzie ma przecież wielu bardzo dobrych zawodników i gra fizyczną piłkę.

Czy Sylvinho, pracujący z reprezentacją od 2023 roku, utrzyma swoje stanowisko?

- Jest wiele pytań... Zobaczymy, jak się wszystko potoczy. Nasza federacja twierdzi, że kontrakt może dalej obowiązywać (został podpisany do lipca 2026 - przyp. red.). Po przegra-

nej z Polską trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, co będzie. Wielu uważa, że mamy dobrych piłkarzy, grających w dobrych klubach, jak Muciego w Trabzonsporze (w tym sezonie były napastnik Legii w czołowym klubie tureckiej Super Ligi zdobył 10 bramek i zaliczył 4 asysty - przyp. red.), ale z wami zagrał ledwie kilka minut. Mamy utalentowanych, kreatywnych graczy, ale filozofia trenera kadry, to gra „catenaccio”, stara defensywna szkoła... W nowoczesnej piłce nie da się grać takim systemem, że przed bramkarzem jest pięciu obrońców, a przed nimi kolejna piątka, żeby zabezpieczyć tył. To nie

jest nowoczesny system, co pokazał mecz w Polskę.

W finale we wtorek zagramy ze Szwecją. Kto jest pana zdaniem, jako doświadczony dziennikarza, faworytem w finale baraży?

- Polska. To silna drużyna, która potrafiła w meczu z nami dwa razy trafić do siatki, a jak wiemy, my nie tracimy wielu goli.

W eliminacjach MŚ straciliście w grupie z m.in. Anglią i Serbią tylko 5 goli, w tym 4 z Anglikami.

- Dokładnie. Ciężko nam wbić bramkę, a Polsce w trudnym dla siebie momencie to się dwa razy udało. Szwecja to wymaga-

jący przeciwnik, to na pewno, ale macie na tyle klasowych graczy, z Zielińskim, a przede wszystkim z Lewandowskim, który inspirował młodszych od siebie kolegów, żeby awansować na mistrzostwa świata. To prawdziwy lider.

Ostatnie pytanie, w finale baraży nie ma Albanii, ale jest Kosowo, które ograło Słowację na jej terenie i we wtorek u siebie w Pristinie zagra z Turcją. Jakie są relacje na linii Albania-Kosowo?

- Jesteśmy praktycznie jednym krajem. Tylko z powodów politycznych podzielonym.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Na kadrze dobrze być

Mecz reprezentacji na PGE Narodowym to dla wielu pozycja obowiązkowa w kalendarzu. Święto, których przecież w roku nie ma aż tak dużo. O meczu z Albanią jeszcze raz, z trochę innej strony.

**Mariusz Rajek
z Warszawy**



Sześćset tysięcy osób aplikowało o bilety na półfinał barażowy o mundial z Albanią. Oznacza to w teorii, że na stadionie znalazł się mniej niż co dziesiąty chętny. Teoretycznie, bo niestety w najlepsze wciąż kwitnie oficjalnie nielegalny proceder koniarstwa, czyli handlowaniu biletami z drugiej ręki. – Sprzedałem 30 biletów. Za ile? Różnie, przeważnie z dwukrotną przebitką. Kilka tysięcy można wyciągnąć na taki mecz – chwali się bez żadnego skrępowania jeden z koników z jakże charakterystyczną nalepką: „Kupię bilety”. Sprzedaż jest nielegalna, a poszukiwanie? Proszę bardzo! Kumaci wiedzą, o co chodzi.

Pielgrzymki do futbolowej mekki

Kto na kadrze nie jest pierwszy raz, ten wie, że lepiej nie pchać się w okolice samego stadionu. Przechadzając się mostem Poniatowskiego, co rusz spotykamy stragany, a czasami bardzo małe stoiska z szalikami, trąbkami, rzadziej koszulkami i innego typu gadżetami. Ceny? 50 złotych za szalik, 20 za trąbkę. Chyba nie tak wiele, ale zainteresowania wielkiego nie ma. Do Warszawy przeważnie przybywa się już w reprezentacyjnym rynsztunku. Długie korki przed i po to niejedyny argument za zostawieniem samochodu w bezpiecznej odległości, najlepiej w okolicach stacji metra lub dworca kolejowego. Z biletem na mecz lub akredytacją prasową w dniu spotkania i wiele godzin później po stolicy komunikacją zbiorową można przemieszczać się za darmo. To naprawdę duże ułatwienie, od lat pozostające standardem i chętnie wybierane przez spore rzesze fanów.

„Presja? Jaka presja?!“

Nastroje w drodze raczej optymistyczne, co ciekawe większość zaczepionych kibiców poprawnie wytypowała wynik 2:1, nieco rzadziej padały 1:0, 2:0. Pesymistycznych głosów było mniej, ale niektórzy mieli obawy, że skończy się karnymi. No i dyskusja: Pietuszewski zagra, czy nie zagra? W pierwszym

składzie, czy na podmęczonego rywala? – Presja?! A jaką ona ma odczuwać presję, jak z buta wszedł do FC Porto, bez żadnych kompleksów. On się stresuje, jak siedzi na ławce, na boisku nic go nie wystraszy – denerwuje się kibic, wprost domagając się od Jana Urbana postawienia na wychowanka Jagiellonii.

Niemalą konsternację wśród dziennikarzy tuż przed samym meczem wywołało wygwizdanie albańskiego hymnu przez polskich kibiców. Albańscy fanizresztą nie pozostali dłużni. Może nie łączą nas wyjątkowo przyjacielskie więzi, ale żeby od razu aż tak? A jeśli jesteśmy już przy dziennikarzach, to czy zastanawialiście się kiedyś, w jakich warunkach pracują przedstawiciele mediów podczas meczów na Narodowym? Odpowiadając krótko: godnych. Ciężko się do czegoś przyczepić i na cokolwiek narzekać. Biuro prasowe usytuowane na poziomie -1 jest ogromne, pracuje się w komfortowych warunkach, a głodny też raczej nikt stamtąd nie wyjdzie. Kawa, herbata, kolorowe napoje gazowane i te bez gazu, ciastka kruche, te bardziej domowe, kanapki, w przerwie ciepłe danie – tym razem ryż z gulaszem. Porcje wystarczające i nie przypominam sobie sytuacji, aby dla kogoś brakło.

Wypada być

Łuków, Sławno, Wyszewo, Radziejów, Kozienice, Arłamów, Libiąż, Jarosław, Wronki, Jawor, czy nieśmiertelna Foto Higiena Gać – kibice na flagach lubią pochwalić się tym, skąd przybywają do stolicy na „repre”. To dzisiaj zupełnie inny rodzaj kibica, którego może bardziej należałoby nazwać klientem kadry. To już nie te czasy, gdy na mecze Polski przyjeżdżały „kumate” ekipy utożsamiane z poszczególnymi klubami. Choć alkohol przy okazji spotkań reprezentacji leje się strumieniami, co najbardziej widoczne jest po spotkaniu, przechadzając się mostem Poniatowskiego w drugą stronę – szereg postawianych na krawędzi puszek, butelek i buteleczek razi w oczy, uświadamiając, że kibicowanie na trzeźwo wciąż niestety jest zbyt nowatorskim



Samochodami, pociągami, pieszo - w dniu meczu kadry na Narodowy zawsze ciągną tłumy



A może szaliczek?



Trzeba przyznać, że praca w takich warunkach to czysta przyjemność!



Wejście na Stadion Narodowy zawsze wyzwala wyjątkowe emocje.



Lata mijają, a widok zapelnionego Narodowego niezmiennie imponuje. Przy linii bocznej widać orkiestrę, która za chwilę odegra hymny państwowe.

rozwiązaniem w naszym kraju – to na kadrze praktycznie nie ma niesnasek na tle klubowym. Dziś kibic/klient (jak kto woli) na Narodowym chce być, bo tak po prostu wypada. Wielu dodaje to splendoru, podnosi na chwilę majestat i status społeczny. Wielu traktuje to jako rytuał, miejsce, gdzie warto się pokazać, zrobić zdjęcie na social media. Samo oglądanie meczu na Narodowym ma swoje mankamenty. Z górnych rzędów widok jest mocno utrudniony, szczególnie jeśli ktoś nie ma sokolego wzroku albo lornetki. Często po голу cieszy się „za tłumem”, bo dostrzeżenie strzelca przed powtórką na olbrzymim telebimie

po numerze na koszulce jest prawie niemożliwe.

Szwedzka gorączka

Na koniec nie można zapomnieć o stronie sportowej. Polska awansowała, Oskar Pietuszewski zaliczył udany debiut, więc kibice nie mogli nie być zadowoleni, nawet jeśli pierwsza połowa wyglądała bardzo kiepsko. – Trener w przerwie kazał nam zachować spokój. Otoczka, presja tego meczu na pewno była większa niż zawsze, ale każdy wiedział, jakie ma umiejętności. Pokazaliśmy serce i charakter – mówił do dziennikarzy Jakub Kamiński, który jako jeden z pierwszych pojawił się w stre-

fie mieszanej, gdzie zawodnicy rozmawiają z dziennikarzami. – Meczarnia ze szczęśliwym zaskoczeniem. Bramka Piotrką Zielińskiego to miodzio dla wszystkich na stadionie. Liczę, że powtórzymy ten mecz sprzed czterech lat, gdy w walce o katarski mundial wygraliśmy ze Szwedami na Stadionie Śląskim – wymieniamy opinie z Mateuszem Kędzierskim z Eurosportu. Część kibiców już w drodze do samochodu/metra/pociągu/hotelu kombinuje, jak dostać się we wtorek do Sztokholmu. Takie mecze zdarzają się bowiem raz na cztery lata. Na te kilka dni inne tematy schodzą w pracy/szkole/tramwaju do pracy na plan dalszy.

Uważajcie na Gyokeresa!

Taki apel może płynąć do reprezentantów Polski, którzy zmierzą się ze Szwecją w decydującym meczu o mundial.

Spotkanie Ukrainy ze Szwecją (1:3) miało jednego, ale niespodziewanego bohatera, czyli Viktora Gyokeresa. 27-latek załatał dziurę po kontuzjowanym Alexandrze Isaku, chociaż obaj zawodnicy bardzo często tworzyli też duet snajperów. Dlaczego to był niespodziewany bohater? Ponieważ napastnik Arsenalu w fazie grupowej eliminacji nie zdobył żadnego gola (dwa mecze opuścił), a ostatnie bramki, bo aż cztery, zdobył ponad rok temu, pod koniec listopada 2024 roku w meczu z Azerbejdżanem w Lidze Narodów C...

Czas zemsty

Zwycięstwo nad Ukrainą było pierwszym wygranym spotkaniem Szwedów w tych eliminacjach mistrzostw świata. Piłkarze ze Skandynawii zdołali jedynie dwukrotnie zremisować ze Słowenią. Reprezentacja Trzech Koron pod wodzą Jona Dahla Tomassona kompletnie się rozregulowała, ale w barażach gra dzięki zwycięstwu we wspomnianej Lidze Narodów. Przelamanie kadry i Viktora Gyokeresa przyszło w idealnym momencie. – Strzelenie hat-tricka to jedno, ale uważam, że jego ogólna gra, utrzymanie się przy piłce i odpowiedzialność w defensywie dla zespołu, były niesamowite – powiedział po spotkaniu selekcjoner Graham Potter, komplementując snajpera.

Szwedzkie media po wygranym meczu Polski z Albanią od razu zaczęły przypominać spotkanie z 2022 roku, kiedy nasza reprezentacja ograła piłkarzy szwedzkich 2:0 i zagrała na mistrzostwach świata w Katarze. Teraz każdy w tym kraju domaga się zemsty za tamtą klęskę. Bohater czwartkowego meczu od razu zaczął się koncentrować na rywalizacji z Polską – jako zespół bardzo marzymy o mistrzostwach świata, ja też. Tą grupą nigdy wcześniej tam nie byliśmy. Rozegraliśmy dobry mecz, ale musimy to powtórzyć we wtorek – powiedział Gyokeres. Selekcjoner Jan Urban będzie musiał

SZWEDZKIE LICZBY

0 – tyle zwycięstw (nie) zanotowali Szwedzi w fazie grupowej eliminacji. Reprezentacja Trzech Koronach występuje w barażach dzięki dobrej grze w Lidze Narodów i... ledwie dwoma zwycięstwami może zapewnić sobie awans...

2 – hat-tricki zanotował Viktor Gyokeres w barwach reprezentacji. Pierwszy przypadek na spotkaniu z Azerbejdżanem w listopadzie 2024 roku. Drugi to starcie z Ukrainą. Dla porównania, jego kontuzjowany konkurent, a czasem partner w ataku Alexander Isak, nie strzelił jeszcze dla kadry trzech goli w jednym meczu.

18 – goli w kadrze zdobył Gyokeres w 31 spotkaniach. Aktualnie potrzebuje jeszcze jednego trafienia, żeby wskoczyć do TOP 20 klasyfikacji najlepszych strzelców w historii szwedzkiej kadry. Na pierwszym miejscu jest legendarny Zlatan Ibrahimović z 62 golami.

przestrzec swoich zawodników, żeby byli czujni i uważali na 27-latkę.

Selekcjoner jest winny

Reprezentacja Ukrainy po historycznym ćwierćfinale osiągniętym w 2006 roku na mistrzostwach świata w Niemczech po raz piąty z rzędu nie pojawi się na mundialu. Wynik meczu ze Szwecją przyjęto z ogromnym rozczarowaniem i zaczęto szukać winnych tej porażki. Ukraiński media od razu wskazały na selekcjonera Serhija Rebrova, który prowadzi kadrę od 2023 roku, i nie zostawiły na nim suchej nitki. W e d ł u g n i c h z a j e g o k a d e n c j i r e p r e z e n t a c j a n i e r o z e g r a ł a a n i j e d n e g o d o b r e g o s p o t k a n i a.

Selekcjoner po meczu także nie krył swojego rozczarowania. – Przegraliśmy, ponieważ nie byliśmy w stanie pokazać naszego maksimum jako zespół. Szwecja nie pozwoliła nam grać w tercji ofensywnej, ich obrona była bardzo intensywna i bardzo trudno było ją przełamać – stwierdził Re-

brow. Na pytanie o swoją przyszłość w ukraińskiej kadrze rzucił tylko: – Mój kontrakt się kończy. Zobaczmy. Jak dotąd nie było żadnych ofert z federacji. Mam jeszcze jeden mecz do rozegrania. Chodzi o towarzyskie spotkanie z Albanią we wtorek.

Miłosz Cebo

Viktor Gyokeres w końcu zaliczył dobre spotkanie w reprezentacji.



Fot. S. Sobolew/Presphotos



Fot. PNP/EPAP/FLIP SINGER

Matej Kovar wymazał z pamięci pierwszą połowę i pomógł drużynie w kluczowym momencie.

Promyk nadziei zza ciemnych chmur

Po aferze, która wybuchła w Czechach, reprezentacja naszych sąsiadów sprawiła trochę radości, choć... wcale łatwo nie było.

Wśród jednych smutek, u innych zaś ogromna radość. Tak wyglądają baraże o mundial, w których zawsze jedna drużyna będzie niepocieszona. Zwłaszcza że niewiele ją dzieliło od wygranego spotkania.

Zmienne losy sąsiadów

Reprezentacja Słowacji już łąpała Pana Boga za nogi, ale ostatecznie przeliczyła się i prowadząc 2:1 po pierwszej połowie, doznała porażki 3:4. – To był mecz, jakiego się spodziewaliśmy. Ciężki, wymagający. Poza kilkoma błędami w defensywie, które przeciwnik wykorzystał do zdobycia goli, nie mam zawodnikom nic do zarzucenia – mówił po końcowym gwizdku selekcjoner Słowaków Francesco Calzona. Z kolei Kosowo po raz trzeci walczy o udział w mistrzostwach świata i teraz jest blisko. W finale zmierzy się jednak z mocną Turcją. Dla

BARAŻE EUROPEJSKIE - FINAŁY

Wtorek, 31 marca
Ścieżka A
 ■ Bośnia i Hercegowina - Włochy (20.45)
Ścieżka B
 Szwecja - Polska (20.45)
Ścieżka C
 Kosowo - Turcja (20.45)
Ścieżka D
 Czechy - Dania (20.45)

naszych południowych sąsiadów to spotkanie musi być jeszcze większym ciosem, gdy weźmie się pod uwagę, że Słowacja... nie uznaje Kosowa po ogłoszeniu przez ten kraj niepodległości w 2008 roku.

Czesi z kolei mogą być zadowoleni, bo przeszli drogę z piekła do nieba. Ich kraj żyje skandalem korupcyjno-bukmacherskim, gdzie sportowe emocje zeszły na dalszy plan i w takich okolicznościach reprezentacja musi grać najważniejsze spotkanie – z Irlandią. Debiut nowego selekcjonera Miroslava Koubka długo nie układał się po jego myśli, ale ostatecznie pod koniec meczu stadion w Pradze wybuchł radością, ponieważ wyrównującego gola zdobył Ladislav Krejci. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia, a w konkursie rzutów karnych lepsi okazali się właśnie Czesi! Duża w tym zasługa bramkarza Mateja Kovara, który obronił dwa rzuty karne (w pierwszej połowie zdobył przypad-

kowego samobója) – Przygotowaliśmy się do serii rzutów karnych z trenerami bramkarzy i opłaciło się, więc muszę im podziękować – powiedział golkipier po zakończeniu rywalizacji. Teraz będzie musiał wykazać się jeszcze bardziej, ponieważ nasi południowi sąsiedzi zagrają z Danią.

Przed wszystkim pokora

W 2018 roku reprezentacja Szwecji daje ci lekcję, a cztery lata później Macedonia Północna cię upokorza... reprezentacja Włoch, chociaż utytułowana, to doznawała porażek w dwóch ostatnich barażach o mundial. Teraz po pokonaniu Irlandii Północnej pozostał ostatni krok, ale jakże ważny. Te dwie porażki w przeszłości powinny nauczyć Azzurricch pokory do swoich rywali. Tymczasem kilku piłkarzy wywołało niemałą burzę, zwłaszcza w bośniackich mediach. Po swoim spotkaniu włoscy zawodnicy oglądali spotkanie Walii z Bośnią i Hercegowiną i cieszyli się, że to właśnie z tą drugą reprezentacją będą się mierzyli we wtorek. Zapewne założyli, że w tej parze jest to łatwiejszy rywal do ogrania. Taka reakcja wywołała oburzenie, Bośniacy piszą o braku szacunku, a media przypominają, że już dwukrotnie pewność siebie zwiódł zawodników z Półwyspu Apenińskiego...

Miłosz Cebo

Reggae Boyz w grze

Nie było niespodzianek w półfinałach interkontynentalnego barażu. Mecze wygrały wyżej notowane Boliwia i Jamajka.

ELIMINACJE MŚ

W Meksyku przed północą z czwartku na piątek rozpoczął się turniej, który wyłoni dwójkę finalistów do amerykańskiego mundialu, który już za niewiele ponad dwa miesiące!

Bramka nastolatka

Najpierw rozegrano dwa półfinały. W pierwszym z nich na Estadio BBVA w Guadalupie, gdzie – jeżeli awansujemy – 14 czerwca zagraliśmy z Tunezją w swoim pierwszym meczu XXIII MŚ, zmierzył się przedstawiciel Ameryki Południowej, czyli siódma w tamtejszych eliminacjach Boliwia – z Surinamem. Mecz rozegrano przy pięknej słonecznej pogodzie przy 33 tys. publiczności. Boliwijczycy mieli przewagę, ale to Surinam powinien być prowadzić, bo pod koniec I połowy znakomitej sytuacji nie wykorzystał doświadczony Tjaronn Chery z NEC Nijmegen. Z kilku metrów trafił wprost w świetnie interweniującego Guillermo Viscarrę. Kiedy zaraz po przerwie gola zdobył były reprezentant Holandii juniorów, grający w RKC Waalwijk Liam van Gelderen, to zapachniało niespodzianką. W końcówce, w przeciągu kilku minut, Boliwijczycy, jak Biało-czerwoni w barażu z Albanią, odwrócili jednak losy spotkania. Najpierw wyrównał rezerwowi, 18-latek Moises Paniagua, wprowadzony na boisko przez Oscara Villegasa kilkanaście minut wcześniej. Potem prowadzący mecz australijski arbiter Alireza Faghani wskazał na jedenastkę, zamienioną na gola przez 21-latkę Miguela Tercerosa, grającego na co dzień w Brazylii. Dzięki temu to

INTERKONTYNENTALNY PLAY OFF, MEKSYK

PÓŁFINAŁY

■ **Boliwia – Surinam 2:1 (0:0)**

0:1 - Van Gelderen (48), 1:1 - Paniagua (72), 2:1 - Terceros (79 karny)

■ **Nowa Kaledonia – Jamajka 0:1 (0:0)**

0:1 - Cadamarteri (18)

FINAŁY

Wtorek: DR Konga – Jamajka (23.00); **środa:** Irak – Boliwia (5.00)

Zwycięzcy awansują do finałów MŚ.

Boliwia zrobiła krok w kierunku – być może – swojego czwartego awansu na mundial (poprzednio grała w 1930, 1950 i 1994 roku).

– Czuję ogromną radość, ponieważ to coś, nad czym dużo pracowałem, aby być przygotowanym na ewentualne okazje. Boliwia zasługiwała na zwycięstwo. Po prostu nie przestawaliśmy się starać. Myślę, że Surinam dobrze nas przeanalizował, nie byliśmy w stanie grać swojej gry, ale ostatecznie wygraliśmy, ponieważ nie odpuściliśmy – skomentował wszystkie strzelec zwycięskiego gola.

W finale rywalem będzie Irak, który – podobnie jak w drugiej ścieżce barażowej interkontynentalnego play offu DR Konga – był wcześniej, z uwagi na swoją lokatę w rankingu FIFA, rozstawiony.

Angielska pomoc

Drugi półfinał to rywalizacja Jamajki z Nową Kaledonią (wszystko skończyło się nad ranem w piątek). Tutaj zdecydowanym faworytem była Jamajka i Reggae Boyz nie zawiedli, choć rywal ze strefy Oceanii okazał się wymagającym przeciwnikiem. Na stadionie w Guadalaja-

rze – gdzie przed kilkoma miesiącami w sąsiedztwie obiektu znaleziono szereg pomordowanych osób, a gdzie przed miesiącem trwały uliczne walki wojska i służb specjalnych z miejscowym narkotykowym karterem – zasiadło 40 tys. kibiców. Wszystko rozstrzygnęło się na początku meczu, kiedy bramkę zdobył urodzony w angielskim Leeds, a grający obecnie w walijskim Wrexham w lidze Championship Bailey Cadamarteri.

Po uderzeniu z wolnego Ronaldo Webstera piłkę przed siebie odbił bramkarz Nowej Kaledonii Rocky Nyikeine, doskoczył do niej były młodzieżowy reprezentant Anglii i z kilku metrów umieścił futbolówkę w siatce. To było, jak się potem okazało, rozstrzygnięcie. Choć goście z Oceanii mocno się starali, to doświadczony bramkarz Andre Blake nie dał się zaskoczyć.

– To była bardzo trudna gra, Nowa Kaledonia to dobra drużyna, ale spisaliśmy się świetnie w obronie. Mogliśmy strzelić jeszcze kilka goli. W następnym meczu nie ma znaczenia jak, chodzi tylko o wygraną – mówi przed starciem z DR Konga Blake.

W zespole Lampartów jest przedstawiciel ekstraklasy Steve Kapuadi. Od niedawna obrońca Widzewa przed kilkoma dniami zagrał w ekipie trenera Sebastiena Desabre w towarzyskiej rywalizacji z Bermudami (2:0). DR Konga, jako Zair, zagrała na X MŚ w RFN w 1974 roku. Z kolei Jamajka wśród najlepszych zaprezentowała się w 1998 na mundialu we Francji.

(zich)

Jason Steele nie spodziewał się telefonu od selekcjonera Synów Albionu.

Tuchel ma plan

Selekcjoner reprezentacji Anglii nie bawi się w konwenanse, dlatego na marcowe mecze powołał... aż 35 zawodników!

ANGLIA

Kadry kadr państwowych liczą na ogół 25-26 zawodników, ale jak widać – Thomas Tuchel stwierdził, że to za mało. Anglicy, którzy jako pierwsza reprezentacja europejska zakwalifikowali się na mundial, wczoraj zagraли towarzysko z Urugwajem, a we wtorek zmierzą się z Japonią (oba mecze oczywiście na Wembley).

Dwa obozy

O co chodzi Niemcowi z tak specyficznym systemem powołań? – Postanowiliśmy podzielić się na dwa obozy i dać szansę zawodnikom, których wcześniej nie widzieliśmy i którzy nie grali zbyt wiele. Chcemy mieć pełen obraz i rozkręcić rywalizację o bilety do USA. Nikt nie będzie musiał siedzieć na trybunach. Każdy znajdzie miejsce w kadrze i dostanie uwagę, na jaką zasługuje. To dlatego podzielił się skład – wyjaśnił Tuchel. Pośród tak dużej liczby graczy znalazło się (tylko?) 3 piłkarzy, którzy przyjechali

CZY WIESZ, ŻE...

■ Więcej meczów w Premier League od najbardziej doświadczonych obecnie angielskiego bramkarza ma... Łukasz Fabiański. Polak – obecnie numer trzy w West Hamie – zagrał ich o 21 więcej, czyli 376. Zachował 97 czystych kont i tu akurat Pickford jest lepszy... o jedno zero z tyłu.

na zgrupowanie bez jakiegokolwiek wcześniejszego występu dla Synów Albionu. Rezerwowi bramkarz Manchesteru City jest powoływany od 1,5 roku, a całkiem po raz pierwszy na reprezentację przyjechali pomocnik Evertonu James Garner oraz rezerwowi golkiper Brighton Jason Steele. Jego powołanie było ogromną sensacją, bo o ile Trafford jeszcze w zeszłym sezonie był kluczową postacią Burnley i ma 23 lata (a więc jest perspektywiczny), o tyle Steele ma 35 lat, a odkąd jest w ekipie Mew – czyli od 2018 roku – zagrał dla niej tylko 63 razy. W tym sezonie pokazywał

się tylko w krajowych pucharach (tj. 5 razy).

To nie był przypadek

Tuchel ma jednak plan. – Powołanie Jasona jest nieprzypadkowe. Chcemy, aby w zespole na mundial znalazło się czterech golkiperów. Trzech z nich będzie rywalizować o miejsce w jedenastce, natomiast czwarty, którego funkcję ma sprawować właśnie Steele, będzie odgrywał rolę mentora. Potrzebowaliśmy więc gracza ze sporym doświadczeniem – podkreślił Niemiec. Nie będziemy kwestionować decyzji tak utytułowanego szkoleniowca (choć w Bayernie Monachium „udało mu się” nie zdobyć mistrzostwa), ale raczej trudno będzie Steelemu mentorować, skoro w całej swojej karierze zagrał... 35 meczów w Premier League. Pozostali golkiperzy? Najmłodszy Trafford ma 31 gier, 27-letni Aaron Ramsdale 193, 29-letni Dean Henderson 152, a najbardziej ograny w reprezentacji (81 meczów) 32-letni Jordan Pickford aż 355. **Piotr Tubacki**



Bailey Cadamarteri cieszy się z gola strzelonego Nowej Kaledonii. Jamajka gra o mundial!

Co słyszeć u mundialowiczów?

Hiszpanie mieli wczoraj grać w Finalissimie, czyli spotkaniu mistrzów Europy z mistrzem Ameryki Południowej (Argentyną). Mecz został jednak odwołany, bo miał się odbyć w Katarze, a jak wiadomo – obecnie na Bliskim Wschodzie trwa wojna. Starcie nie odbędzie się ani w innym terminie, ani w innym miejscu. Spekulowało się o Santiago Bernabeu w Madrycie, ale to nie pasowało Argentyńczykom. W związku z sytuacją wczoraj Hiszpanie zagraли z Ser-

bią, a Albicelestes – dziś zmierzą się z... Mauretanią. Holendrzy chcą... bojkotu mistrzostw świata. Do tamtejszego parlamentu trafiła w tej sprawie petycja podpisana przez 170 tys. obywateli, których reprezentuje znany producent filmowy Teun van de Keuken. – Rząd Trumpa niszczy demokrację i wypycha świat w kryzys! Jeśli tam pojedziemy, zalegitymizujemy ten reżim! – grzmiał. Kilku polityków poparło petycję, ale... wątpliwe, aby wpłynęło to na udział Oranje w MŚ.

W wielkim sparingowym hicie Francja ograła Brazylię 2:1. Starcia tych ekip nie widzieliśmy od 11 lat. Trój kolorowi od 55 minuty grali w osłabieniu po czerwonej kartce Dayota Upamecano. Jedną z ich bramek zdobył Kylian Mbappe, który na mundialu celuje w koronę króla strzelców. Formę ma wybitną, bo strzelał w 7 kolejnych występach dla Francji – z Hiszpanią, Niemcami, Ukrainą, Islandią, Azerbejdżanem, znowu Ukrainą (dwa gole) i teraz z Brazylią.

ELIMINACJE MME

grupa A

Cypr - Hiszpania 0:7, Kosowo - Rumunia 0:1

1 Hiszpania	6	18	24:2
2 Finlandia	6	13	23:2
3 Rumunia	6	10	5:4
4 Kosowo	6	8	12:4
5 Cypr	6	3	5:21
6 San Marino	6	0	0:36

grupa B

Azerbejdżan - Portugalia 0:4, Gibraltar - Bułgaria 0:1, Szkocja - Czechy 0:0

1 Portugalia	6	16	25:0
2 Szkocja	7	11	18:7
3 Czechy	6	11	10:3
4 Bułgaria	6	10	7:6
5 Azerbejdżan	6	5	5:18
6 Gibraltar	7	0	1:32

grupa C

Szwajcaria - Wyspy Owcze 1:0

1 Francja	5	13	19:3
2 Islandia	6	11	13:7
3 Szwajcaria	6	11	8:4
4 Wyspy Owcze	7	9	6:13
5 Luksemburg	6	4	7:14
6 Estonia	6	2	7:19

grupa D

Kazachstan - Słowacja 1:3, Andora - Anglia 1:1

1 Anglia	6	16	14:1
2 Słowacja	7	16	15:10
3 Irlandia	6	8	6:10
4 Andora	8	7	6:10
5 Mołdawia	7	5	8:13
6 Kazachstan	6	4	4:9

grupa E

POLSKA - Armenia 4:1, Szwecja - Czarnogóra 2:2

1 POLSKA	7	21	22:2
2 Włochy	7	18	21:5
3 Czarnogóra	7	10	11:13
4 Szwecja	7	10	10:15
5 Macedonia Płn.	7	3	5:17
6 Armenia	7	0	4:21

grupa F

Gruzja - Łotwa 1:1, Grecja - Malta 5:0, Niemcy - Irlandia Płn. 3:0

1 Grecja	6	18	21:2
2 Niemcy	6	15	20:4
3 Irlandia Płn.	6	7	5:10
4 Gruzja	6	6	8:8
5 Łotwa	6	5	3:9
6 Malta	6	0	0:24

grupa G

Bośnia i Hercegowina - Słowenia 0:0, Norwegia - Holandia 3:2

1 Norwegia	4	12	12:2
2 Izrael	5	6	6:7
3 Bośnia i H.	5	6	2:1
4 Holandia	5	5	7:8
5 Słowenia	5	2	1:10

grupa H

Ukraina - Litwa 1:1

1 Turcja	5	11	7:3
2 Chorwacja	4	10	8:1
3 Ukraina	5	5	8:6
4 Węgry	4	3	5:7
5 Litwa	6	2	3:14

grupa I

Walia - Białoruś 2:0, Belgia - Austria 1:0

1 Belgia	5	10	11:2
2 Dania	4	7	8:5
3 Austria	5	7	5:6
4 Walia	5	6	6:16
5 Białoruś	5	4	6:7

Awans do finałów MME - zwycięzcy grup oraz najlepszy z wicemistrzów (dorobek z drużynami z miejsc 1-5); pozostali wicemistrzowie utworzą cztery pary barażowe, ich zwycięzcy też wywalczą awans.

Wygrana pod znakiem karnych

Mimo początkowych problemów drużyna Jerzego Brzęczka odniosła kolejne przekonujące (4:1) zwycięstwo w eliminacjach do przyszłorocznego EURO.

REPREZENTACJA U-21

Przyjazd do Radomia reprezentacji, która tak dobrze radzi sobie w eliminacjach do EURO 2027 wzbudził spore zainteresowanie: na trybunach pojawiło się kilkanaście tysięcy kibiców. Biorąc pod uwagę, że dzień wcześniej Włosi rozgromili 4:0 Macedonię Północną, bardzo prawdopodobne było, że w tej grupie (w razie ewentualnej porażki w rewanżu z Italią) o pierwszym miejscu decydować będzie bilans bramek. Liczyło się zatem nie tylko zwycięstwo, ale też jego rozmiary. Armenia to w końcu outsider, który przegrał jak dotąd wszystkie mecze.

Zmiany wymuszone

Zwycięskiego składu się nie zmienia - Jerzy Brzęczek choćby nie wiadomo jak chciał pozostać wierny tej zasadzie, nie mógł się do niej zastosować. W porównaniu do jesiennych spotkań nie mógł skorzystać z robiącego błyskawiczną karierę i furorę w FC Porto, a od czwartku także w pierwszej reprezentacji Oskara Pietuszczyńskiego czy kontuzjowanego Tomasa Pieńki. Lekkich przetasowań można się było spodziewać również w linii obrony. Ciężko bowiem było przejść obojętnie wobec świetnych występów w Bundeslidze Kacpra Po-



Po siedmiu meczach eliminacyjnych nasza młodzieżówka ma komplet zwycięstw. Bramy EURO 2027 stoją otworem.

tulskiego i szkoleniowca faktycznie zdecydował się postawić na defensora FSV Mainz. Może chciał wykorzystać jego potencjał w ostatniej chwili, bo należy się spodziewać, że i jego podbierze za chwilę Jan Urban. Do bramki powrócił Sławomir Abramowicz.

Ruszyli powoli

Spotkanie na stadionie Radomiaka nie rozpoczęło się jednak po naszej myśli. Wielki pech już w 5 minucie spotkał Mateusza Kowalczyka, który po kontakcie z rywalem doznał urazu, który wyeliminował go z gry. Jedynym pozytywnym momentem pierwszej połowy była w zasadzie jedynie 43 minuta, gdy Marcel Reguła skorzystał z doskona-

łego dośrodkowania Wiktora Nowaka i strzałem głową z najbliższej odległości dał prowadzenie Biało-czerwonym. Wyjątkowo długo zajęło tym razem drużynie Brzęczka napoczytnianie rywala kilka klas słabszego. Pierwszy groźny strzał na bramkę Ormian Reguła oddał dopiero w 31 minucie. Długo nasza gra była wolna, jakby bez pomysłu, a wystarczyło minimalnie mocniej nacisnąć Ormian, by popełnili błąd. Pierwsza połowa patrząc całościowo jednak rozczarowała. Podobnie nasza młodzieżówka wchodziła w inauguracyjne eliminacje mecz z Macedonią Płn. (3:0) na stadionie Cracovii. - Mieliśmy problem z przedostaniem się w pole karne ry-

wala - mówił w przerwie Dawid Drachal.

Karny gonit karnego

Na drugą połowę wrzuciliśmy jednak wyższy bieg. Kacper Urbański zagrał do Reguły, ten do Jana Faberskiego, który został powalony w polu karnym, a sędzia nie zawahał się ani chwili wskazując na jedyną metr. Karnego na gola zamienił Antoni Kozubal i wydawało się, że będzie już tylko miło i spokojnie. Kacper Duda, który nie miał najlepszego dnia sfaulował jednak w 67 minucie rywala w polu karnym podając Ormianom tlen, a kibicom jednak niespodziewane emocje. Skończyło się jednak dobrze - po jeszcze jednym pewnie wyegzekwo-

wanym karnym Kozubala za faul na Regule oraz trafieniu w debiucie Daniela Mikołajewskiego już w doliczonym czasie gry.

Nie był to na pewno najlepszy mecz drużyny Brzęczka w tych eliminacjach, były momenty dużego przestoju, ale jeśli w takich okolicznościach wygrywa się różnicą trzech bramek, to ciężko się czegoś czepiać. Na szczególne słowa uznania zasługuje Faberski, który dogrywał tak dobre piłki kolegom, że kwestią czasu pozostaje raczej powołanie do pierwszej reprezentacji. We wtorek wyjazdowy mecz z Czarnogórą i szansa na ósme z rzędu zwycięstwo.

Polska - Armenia 4:1 (1:0)

1:0 - Reguła (Nowak), 43 min.; 2:0 - Kozubal (z rzutu karnego), 48 min.; 2:1 - Hakobjan (z rzutu karnego), 69 min.; 3:1 - Kozubal (z rzutu karnego), 78 min.; 4:1 - Mikołajewski (Duda), 90+1 min.

POLSKA: Abramowicz - Nowak, Potulski, Drapiński, Gurgul - Kowalczyk (7. Kocaba, 63. Duda), Kozubal - Faberski, K. Urbański (80. W. Urbański), Drachal (80. Krajewski) - Reguła (80. Mikołajewski). Trener Jerzy BRZĘCZEK.

ARMENIA: Matinjan - Tarlojan (72. Cakurjan), Krmzjan, Manukjan, Avetisjan - Janojan (46. Hakobjan), Pilojan (84. Aslanjan), Ajvazjan - Kirakosian (59. Sargsjan), Alejan - Vardanian (46. Elojan). Trener Armen GJULBUDAGHJANTS.

Sędziowie: Vitalijs Spasjonnikovs (Łotwa). **Widzów:** ok. 12000. **Żółte kartki:** Kocaba, Duda, Drapiński - Vardanian, Krmzjan, Elojan, Carukjan.

Mariusz Rajek

Łatwo już było

POLSKA U-19

By utrzymać teoretyczne szanse na awans na Euro U-19, Polacy muszą dziś obligatoryjnie pokonać Anglików. Mecz odbędzie się na stadionie w portugalskim Guimaraes (nie tym, gdzie gra miejscowa Vitoria - ale takim nieporównywalnie mniejszym). W pierwszym spotkaniu Biało-czerwoni ulegli jedną bramką gospodarzom grupy, Portugali, mimo że walczyli dzielnie i ambitnie. Różnica jakości zrobiła jednak swoje, a przeciwko młodemu wospiarcom... na pewno nie będzie łatwiej.

Portal Transfermarkt wycenia skład Anglii U-19 na... 111 mln euro! Jasne,

że nie ma co się do tego przywiązywać, zresztą nie wszyscy gracze mają tam nawet swoją wycenę. Jednakże skądś tam wysoka liczba się wzięła, bo Polska - to niecałe 20 mln (Portugalczyki mieli... nawet ciut mniej). Najwięcej na papierze warty jest Chris Rigg z Sunderlandu, 18-letni pomocnik, który w tym sezonie zagrał w 13 meczach Premier League. Tyle samo spotkań ma Rio Ngumoha z Liverpoolu, strzelił też nawet zwycięskiego gola w meczu 2. kolejki z Newcastle. Oprócz tego wybiegł trzykrotnie na arenach Ligi Mistrzów. Max Dowman - ledwie 16-letni - w Arsenalu zagrał mało co, ale ma już i gola, i asystę (a do siatki

trafił w ostatniej kolejce Premier League z Evertonem). Najwięcej - z tych wysoko wycenianych - gra w szkockich Rangersach Mikey Moore, bo to grubo ponad 2200 minut w tym sezonie. Paru takich jeszcze by wymienić można, więc polscy zawodnicy z naszej I ligi raczej nie będą robić na nich wrażenia...

Jako że i Polska, i Anglia przegrały swoje mecze (Brytyjczycy z Serbią), a z czterzespołowej grupy eliminacyjnej na Euro awansują tylko zwycięzcy - to dzisiejszy mecz będzie dla nich meczem ostatniej szansy. Jednakże nie ma co się oszukiwać - mało kto stawia na Biało-czerwonych. (P)ub

Bajerancki gol

POLSKA U-20

Jerzy Brzęczek, sięgając m.in. po Daniela Mikołajewskiego, Szymona Bartlewicza i Wojciecha Urbańskiego, mocno obniżył potencjał ofensywny kadry U-20, będącej bezpośrednim zapleczem młodzieżówki (każdy z nich we wcześniejszych meczach zdobył po dwa gole). W tej sytuacji zwycięstwo w Targovište z rumuńskimi rówieśnikami, którzy jeszcze w tej edycji Elite League nie wygrali, dał nam... stoper. Norberta Barczaka do ekstraklasy wprowadzał w Zabrzu obecny selekcjoner pierwszej reprezentacji, Jan Urban. W tej chwili Barczak grywa w pierwszoligowej Puszczy Niepołomice, za to w Rumunii popisał się strzałem „pierwsza klasa”: golkiperowi gospodarzy piłkę za kołnierz wrzu-

cił... bezpośrednio z rzutu rożnego. (Da)l

Rumunia - Polska 0:1 (0:0)

0:1 - Barczak, 73 min
POLSKA Letkiewicz - Olewiński, Barczak, Szala, Krzyżanowski (78. Meyer), Lewicki (46. Kubiak) - Nowakowski (62. Barański), Grzywacz (78. Kozłowski), Jakubczyk (62. Borys), Cybulski (46. Kwiatkowski) - Śmiglewski (62. Bąk). Trener Mitosz STĘPIŃSKI.

ELITE LEAGUE U20

Niemcy - Czechy 2:1, Portugalia - Szwajcaria 3:0

1 Portugalia	7	19	14:4
2 Niemcy	7	15	23:5
3 Polska	4	9	10:4
4 Czechy	6	4	10:14
5 Szwajcaria	4	3	4:13
6 Rumunia	5	2	4:15
7 Włochy	3	0	1:11

Następne mecze: 30.03. Czechy - Portugalia, 31.03. Szwajcaria - Rumunia, POLSKA - Niemcy



Fot. gskatowice.eu

Skandynawscy stoperzy w polskiej ekstraklasie zazwyczaj zbierają niezłe recenzje. Jak będzie z Mariusem Olsenem w Katowicach?

Wiking w poczekalni

Marius Olsen to jeden z czterech stoperów, którymi Katowiczanie interesowali się zimą. Jest coraz bliższy debiutu w ekipie Rafała Górkę.

GKS KATOWICE

To był jeden z najtrudniejszych weekendów ligowych dla katowickiego sztabu. Dwa tygodnie temu trzeba było znaleźć w linii defensywy zastępstwo dla Alana Czerwińskiego i dla samego kapitana, Arkadiusza Jędrzyka – obu w tym samym momencie dotknęła kara za nadmiar żółtych kartek.

O ile Marten Kuusk jawił się naturalnym kandydatem na pozycję jednego z trzech stoperów, o tyle występ Marcina Wasielewskiego – jednego z ligowych objawień w roli wahadłowego – w nowej roli wcale nie był oczywistością. Niedzienny zestaw tercetu środkowych obrońców (uzupełniał go pewniak, Lukas Klemenz) okazał się wielce skuteczny: GKS nie stracił gola i wygrał z Lechią 2:0!

Poza zasięgiem

Ta sytuacja pokazała jednak, że styczniowo-lutowe poszukiwania zawodnika, mogącego w istotny sposób wzmocnić konkurencję w obronie, nie były staraniami bezzasadnymi. Aleksander Paluszek przecież do końca sezonu leczyć będzie zerwane we wrześniu więzadła krzyżowe. Numerem jeden – trener Ra-

fał Górkę przyznaje to dziś otwarcie – był Ariel Mosór, ale ostatecznie z Rakowa wyciągnąć się go nie udało. – Upadły też temat Denisa Ciobotaru (z Rapidu Bukareszt – dop. aut.) i Nikołasa Panagiotou (z Omonii Nikozja – dop. aut.) – przypominał opiekun GieKSy.

– Z Panagiotou sprawa była trudna, bo to przecież reprezentant Cypru. Cena była poza zasięgiem Katowiczanie – mówił nam niedawno pracujący dziś na Wyspie Afrodyty eks-GieK-Siarz, Mirosław Sznaucner.

Drogo, coraz drożej

Czwartym do brydża był Norweg. A raczej... dwóch Norwegów. – Wiem, że GKS mocno zabiegał o Ulrika Fredriksena – zdradza Kamil Ryłka, trener bramkarzy w FK Haugesund. To w tym klubie Fredriksen spędził pięć lat, zanim w marcu ub. roku przeniósł się do Fredrikstad. – Twardy chłopak! – tymi dwoma słowami komplementował obrońcę nasz norweski rozmówca. Rzecz w tym, że Fredriksen przez portal transfermarkt wyceniany jest na 900 tys. euro – jeszcze o 50 tys. drożej, niż Panagiotou.

Marius „w przedwiośniu”

W tej sytuacji wybór padł na innego Wikinga. – Bardzo silny zawodnik,

porównywalny pod tym względem z Fredriksem – uważa cytowany już Ryłka. – Groźny przy stałych fragmentach – dodaje, choć... statystyki nie w pełni to potwierdzają. W barwach Kristiansundu w ciągu dwóch minionych sezonów zagrał 54 mecze ligowe, zdobywając tylko jednego gola. – Jako stoper – bardzo solidny, choć bez fajerwerków. Ale będzie się jeszcze rozwijać, bo nie jest nawet w kwiecie wieku. Raczej „w przedwiośniu” – śmieje się polski trener w norweskiej Elitenserie.

Najpierw rezerwa

Choć Olsen umową z GKS-em (na razie do końca sezonu, z opcją przedłużenia o dwa lata) związał się już trzy tygodnie temu, nie dostał jeszcze szansy pokazania się katowickim kibicom. – To kwestia opanowania przez niego założeń naszej gry i przystosowania się do naszych wymagań treningowych – tłumaczy krótko trener Górkę. Ci, których bardzo interesuje dyspozycja rosnącego Wikinga, zobaczyć go będą mogli na boisku w sobotę. Na „starej Bukowej” o 11.00 w meczu V ligi śląskiej rezerwy GieKSy zagrają ze Szczakowianką; najpewniej z Olsenem na pozycji stopera.

Dariusz Leśnikowski

Nie ma co być zachłannym

Rozmowa z **Kamilem Orlikiem**, napastnikiem Górnika Łęczna

Ostatnim wygranym 3:0 meczem z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, w dodatku grając w osłabieniu po czerwonej kartce, wystaliście chyba mocny sygnał, że nie chcecie się zegnać z I ligą?

– To na pewno ważne zwycięstwo, które buduje zespół również przez jego okoliczności. Była czerwona kartka, wcześniej obroniony rzut karny; takie wygrane zawsze dobrze wpływają na drużynę i mogą wiele dać. Szkoda, że teraz jest przerwa na mecze reprezentacji, bo z rozpędu byśmy mogli pokusić się o dużą niespodziankę na Wiśle, choć później też pojedziemy tam po zwycięstwo i mam nadzieję, że będzie dobrze.

To od razu zapytam o nowy termin tego meczu: przy Reymonta zagrać w Łany Poniedziałek o 11.30. Co pan myśli o takiej porze?

– Cóż, na pewno nie jest to jeden z najlepszych terminów, ale taka jest nasza praca jako piłkarzy. Mam takie podejście, że Wiśle zależało na przesunięciu tego meczu o kilka dni (pierwotnie miał się odbyć 2.04. – dop. red.), bo jest trochę urazów w drużynie. Z perspektywy rywali się nie dziwię, że walczyli o to, aby zagrać później. Z naszej trzeba po prostu tam pojechać, wygrać i tyle.

Był taki moment, że w Górniku zrobili się bardzo nerwowo? Już dość mocno okopaliście się w strefie spadkowej.

– Na pewno gdy nie zdobywa się punktów i przez dłuższy czas jest się niemalże czerwona latarnia rozgrywek, to nerwy muszą się pojawić. W tej rundzie mamy jednak też sporo pozytywnych, wielu ciekawych zawodników doszło do nas zimą i na pewno będziemy walczyć do ostatniego meczu.

Niedawno był pan pytany o twarde zasady trenera Jurija Szatałowa, ale trudno ten temat pominąć...

– Mogę tylko powtórzyć, że bardzo pozytywnie oceniam tego trenera. Jest po prostu dobrym człowiekiem. Trzeba pamiętać, że prawie 10 lat nie pracował w zawodzie. Nie znałem go wcześniej, ale przez taki okres w piłce mogło się wiele zmienić. Zawodnicy, którzy mieli z nim do czynienia, straszliwie, że będzie bardzo ostro, a jest kompletnie inaczej. Wiadomo że trener potrafi nieco dokręcić śrubę i wie, kiedy to zrobić,

ale robi to raczej z umiarem i zdrowo.

Osiem kolejek pozostało do końca sezonu, więc można powiedzieć, że drużyny na dole tabeli zasiadły do „śmiertelnego brydża”, bo z ogromną dozą prawdopodobieństwa tylko jednej ekipie z ostatniej czwórki uda się utrzymać...

– Tak wskazują liczby. Pogoń Siedlce już trochę odjechała, od nas już na 10 punktów. Wielka szkoda, że z nią nie wygraliśmy, a byliśmy tego bardzo bliscy. Zgodzę się, że tylko jednej z ostatnich czterech drużyn uda się pozostać w I lidze. Musimy się maksymalnie skupić, aby być na koniec nad kreską. Gdybym zakładał, że będzie inaczej, to na boisko bym nie wychodził. Robimy wszystko, aby się utrzymać.

Ostatnio trafia pan dość regularnie do bramki, ale w całym sezonie raptem sześć razy. To wynik chyba mało satysfakcjonujący dla napastnika?

– Na pewno mogło być więcej, bo trochę sytuacji miałem. Pewnie mogło być też więcej asyst, ale biorąc pod uwagę, że to dopiero mój drugi sezon w I lidze, czuję, że robię progres. Nie ma co być zbyt zachłannym. Ostatnio jest dobrze i liczę na podtrzymanie tej passy. Liczy się utrzymanie, a to, ile będę miał goli na koniec sezonu, jest zdecydowanie mniej istotne. Skupiam się na tym, żebyśmy wygrali.

Pan jest z Tarnowa, to żużlem pewnie się pan interesował?

– Oj, zdecydowanie! Cały czas się interesuję, choć teraz akurat w Tarnowie trudno to robić, bo zainteresowani zapewne wiedzą, że Unia nie dostała licencji i po kilkudziesięciu latach startów Tarnów został bez ligowej drużyny na żużlu.

Klub upadł, ale mam nadzieję, że odbudują go od zera. Może w końcu zacznie się tam działać trochę lepiej, bo takie miasto zasługuje na żużel na dobrym poziomie. Pamiętam jeszcze jak Unia sięgała po mistrzostwo Polski, a ja kibicowałem w młynie jako młody chłopak. Czasy z Gregiem Hancockiem, Maciejem Janowskim czy Januszem Kołodziejem zapamiętam na zawsze. W żużlu się łatwo zakochać. Mieszkam obecnie blisko Lublina, więc czasami zaglądam też na mecze Motoru. Wciągnąłem też moją dziewczynę w żużel i całkiem jej się to spodobało. W Lublinie jest tylko ten problem, że mecze zazwyczaj nie były za ciekawe, bo Motor wysoko pokonywał rywali. Na ekstraklasę jednak zawsze fajnie pójść. Teraz trochę przezebrałem skład, ale podejrzewam, że nadal będą tam w topie. O miejsce w finale raczej mogą być spokojni.

Z taką pasją mówi pan o żużlu, że zastanawiam się, którą dyscypliną bardziej panąობaczenia?

– Mimo wszystko piłka jest najważniejsza. Żużel oglądany na żywo jest jednak wspaniałą dyscypliną. W telewizji traci bardzo dużo i rzadko go oglądam. Wykorzystuję każdą okazję, żeby zobaczyć zawody żużlowe na stadionie.

Do Łęcznej przyszedł pan z III-ligowej Siarki Tarnobrzeg, a liga stała się bardzo mocnymi rozgrywkami, chciałoby się powiedzieć – goni ekstraklasę.

– Poziom w I lidze jest obecnie naprawdę bardzo wysoki, porównując z trzecią ligą, to w ogóle nie ma o czym dyskutować. Na początku potrzebowaliśmy trochę czasu, aby się zaadaptować do tych rozgrywek. Z czasem było jednak tylko lepiej, a wierzę, że to najlepsze dopiero przede mną.

Rozmawiał Mariusz Rajek



Fot. KarierPacochu/PressFocus

Kamil Orlik ostatnio regularnie strzela gole i mocno wierzy w utrzymanie Łęcznian.

POWRÓT BALTAZARA

RADOMIAK RADOM

■ Radomianie ogłosili zatrudnienie trenera Bruno Baltazara, który przejmie zespół po Goncalo Feio. Po głośnym odejściu Portugalczyka zastępował go Kiko Ramirez. Baltazar, 48-letni Portugalczyk, pracował już w Radomiaku jesienią 2024. Sytuacja w zespole nie była łatwa i choć nie osiągał

wybitnych wyników, dobrze się go wspomina. Radomianie podkreślają, że rundę jesienią zakończył na bezpiecznej pozycji. Potem przeszedł do francuskiego Caen, by pomóc mu w utrzymaniu, ale... przegrał wszystkie 7 meczów. Od lutego 2025 pozostawał bez pracy. Klub z województwa mazowieckiego nie przekazał, jak długo będzie obowiązywał kontrakt Baltazara.



Fot. Lukasz Sobala/KO GKS Tychy

Przy Edukacji wierzą, że wychowanek MOSM Tychy okaże się zbawieniem GKS-u.

Ostatnia deska ratunku

Czy Jakub Świerczok – tak jak 10 lat temu – wyplynie w Tychach i uratuje zespół zagrożony spadkiem?

GKS TYCHY

Zajmujący ostatnie miejsce w I lidze zespół poszukuje napastnika. Co prawda w klasyfikacji strzeleckiej Trójcolorowi, mając po 26 kolejkach 31 zdobytych bramek, zajmują 5. pozycję od końca, ale patrząc tylko na tegoroczne statystyki – widać wyraźnie, że nikt nie strzela gorzej. Nic więc dziwnego, że kibice w Tychach z radością zareagowali na informację, że do drużyny, którą od 10 marca prowadzi Rene Poms, dołączył Jakub Świerczok.

16 bramek

Radość jest tym większa, że urodzony w Tychach napastnik jest ostatnim prawdziwym snajperem w sporej talii piłkarzy ofensywnych klubu, który w tym roku obchodzi 50-lecie zdobycia wicemistrzostwa Polski. W przypadku 6-krotnego reprezentanta Polski musimy jednak wrócić pamięcią „tylko” 10 lat wstecz.

W sezonie 2016/17, gdy Tyszanie wrócili na zaplecze ekstraklasy, trener Kamil Kiereś wzmocnił siłę uderzeniową beniaminka 23-letnim piłkarzem po przejściach. Jako 18-latek eksplodował bowiem strzelecką formą w I-ligowej Polonii Bytom i z 12 golami strzelonymi w 18 spotkaniach trafił do 1. FC Kaiser-

slautern. Za szybko, za wysoko i później musiał wykonać kilka kroków wstecz, żeby się rozpędzić.

Wiosną 2015 roku znowu zaczął strzelać, pokazując się w grającym w ekstraklasie Zawiszy Bydgoszcz, z którego po spadku przeszedł do Górnika Łęczna i 7 trafieniami pomógł zespołowi z Wyżyny Lubelskiej pozostać w krajowej elicie. Sam jednak wybrał jako swoje miejsce rodzime Tychy i to był strzał w dziesiątkę, a nawet w... szesnastkę, bo tyle bramek zdobył w sezonie 2016/17, zaliczając między innymi dwa hat-tricki.

Do reprezentacji

I to była jego piłkarska przepustka w szeroki świat. Z Tychów trafił bowiem do Zagłębia Lubin, żeby po rundzie jesiennej, w której zagrał 21 razy w ekstraklasie i strzelił aż 16 goli, przenieść się do Łudogorca Razgrad i zapisać do swojego CV cztery tytuły mistrza Bułgarii oraz regularne występy w europejskich pucharach – a także dostąpić zaszczytu reprezentowania Polski w 5 meczach towarzyskich i 1 spotkaniu na mistrzostwach Europy 2020/21.

Jeszcze w pocovidowym sezonie 2020/21 imponował w Piaście Gliwice, dla którego w 23 spotkaniach strzelił 15 goli, a następnie poleciał do Japonii, gdzie

jego grę i bramkowe popisy przerwała dyskwalifikacja. Po badaniach, wykonanych 16 października 2021 roku, zarzucono mu używanie środków dopingu, przez co został zawieszony na 4 lata. Odwołał się od tej kary i 7 lutego 2023 roku Trybunał Arbitrażowy do spraw sportu w Lozannie oczyścił go z zarzutów.

Po dyskwalifikacji

Najlepsze piłkarskie lata uciekły mu jednak bezpowrotnie, jednakznowu postanowił wrócić na swój najwyższy pułap. Jednak ani w Zagłębiu Lubin wiosną 2023 roku (5 występów bez gola), ani w Japonii (jesienią 2023 i wiosną 2024 roku, borykając się z kontuzją), ani wreszcie po powrocie do Polski w Śląsku Wrocław (2 gole w 10 meczach w ekstraklasie w sezonie 2024/25) nie zbliżył się do swojej szczytowej formy.

Dlatego, od 1 lipca ubiegłego roku nie mając podpisanego kontraktu, zachęcony przez Tyszan znowu spróbował przymierzyć koszulkę z trójcolorowym trójkątem na piersi. Dołączył do zespołu na razie jako „testowany” i do końca miesiąca ma otrzymać odpowiedź. Czasu wprawdzie niewiele, ale wobec braku strzelców w GKS-ie może się okazać ostatnią deską ratunku.

Jerzy Dusik

Powtórka sprzed roku

Wisła idzie śladem Bruk-Betu Termaliki Nieciecza z zeszłego sezonu.

Po świetnej jesieni ma... przeciętną wiosnę.

WISŁA KRAKÓW

Czy w przypadku Krakowian taki miks też się skończy otwieraniem szampanów z okazji awansu do ekstraklasy?

Ósmy wynik w 2026 roku

Ten sezon w wykonaniu Białej Gwiazdy bardzo przypomina poprzednie rozgrywki w wykonaniu Bruk-Betu Termaliki Nieciecza. Słonie awansowały do ekstraklasy z drugiego miejsca, ostatecznie miały punkt mniej od Arki Gdynia. Zespół spod Tarnowa wygrał rundę jesienną z siedmioma punktami przewagi nad trzecim miejscem. Wiosną prezentował się gorzej, w 15 meczach osiągnął siódmy wynik. Mimo to bardzo pewnie – z przewagą siedmiu „oczek” – wszedł do elity. Słonie zakończyły zmagania z 71 punktami, Arka z 72. Wisła ma obecnie 53, a do rozegrania zostało osiem spotkań. Do zdobycia wciąż są 24 punkty. Wynik sprzed roku można poprawić, ale na razie się na to nie zanoszą.

Na wiosnę zespół Mariusza Jopa długo nie mógł przekroczyć granicy 50 punktów, ale nadal jest w komfortowej sytuacji. Na osiem meczów przed końcem sezonu ma dziewięć punktów więcej od drugiej i przede wszystkim trzeciej drużyny. Świetny wynik osiągnięty przez większość część rundy jesiennej – bo końcówka już była słabsza – sprawia, że widmo baraży nadal nie zagląda jej w oczy. Obecnie lider gra słabiej, punktuje dużo gorzej

(ósmie miejsce na wiosnę), jednak niewiele stracił ze zgromadzonego kapitału. To także „zasługa” rywali. Dużo słabiej prezentują się beniaminkowie, Pogoń Grodzisk Mazowiecki i Polonia Bytom. Wydawało się, że Krakowian zacznie gonić Polonia Warszawa, ale też złapała zadyszkę. Nie bez skazy jest też Wieczysta – ostatnio przegrała ze Stalą Mielec.

Słabsi piłkarze, słabsza drużyna

Wiosną Wisła często gra wolniej, z utrzymywania piłki nie wynika zagrożenie. W słabszej formie są skrzydłowi, którzy jesienią napędzali grę. Angel Rodado strzela, ale brakuje mu błysku. W dużo słabszej dyspozycji jest pomocnik Marc Carbo, dlatego nieprzypadkowo trafił na ławkę. Problem pojawił się także w grze obronnej, bo w ani jednym tegorocznym spotkaniu nie udało się uniknąć straty gola. Cenne jest to, że nie przegrała na murawie (nie licząc walkovera ze Śląskiem Wrocław), ale

wygrała tylko dwa razy – na otwarcie rundy ze zbierającym ciągi także od kolejnych rywali GKS-em Tychy i nie bez problemu z Miedzią Legnica, odwracając wynik z 1:2 na 3:2.

Jak wykorzystają przerwę?

Okazją do poprawienia formy zawsze jest przerwa na mecze reprezentacji. W najbliższy weekend Krakowianie nie zagrają o punkty, dziś czeka ich sparing z drugoligowym Podhalem Nowy Targ. Zespół Jopa miał już w tym roku jeden taki okres – między meczami ze Zniczem Pruszków i Miedzią Legnica. Prezes klubu zdecydował, że zawodnicy nie pojedą do Wrocławia, w proteście przeciwko decyzji Śląska o niewypuszczeniu kibiców Wisły, i mieli więcej czasu na spokojną pracę. Wynik z Miedzią Legnica był w porządku, wygrali go przez nieustępliwość, ale nie był to szczyt ich piłkarskich możliwości. Być może teraz uda się lepiej „podładować baterie”.

Michał Knura



Marc Carbo (z prawej) wiosną obniżył loty i gra mniej. To tylko jeden z wielu zawodników Wisły, który jest w słabszej formie.

Fot. Michał Kępczyński/PressFocus

Nic nie strzelili

Odra w wyjazdowym sparingu z Banikiem Ostrawa potwierdziła swoją strzelecką niemoc.

ODRA OPOLE

Po trzech ligowych meczach pod wodzą Piotra Plewni, który zastąpił na stanowisku Jarosława Skrobacza, Odra zagrała w piątkowe przedpołudnie mecz sparingowy. Chciałoby się napisać, że rywalem niebiesko-czerwonych był czeski ekstraklasowicz Banik Ostrawa, ale to byłoby nadużycie.

Drużyna zajmująca przedostatnie miejsce w najwyższej klasie rozgrywkowej za naszą południową granicą do spotkania z 13. zespołem I ligi przystąpiła bowiem

bez siódemki piłkarzy powołanych do reprezentacji Czech w różnych kategoriach wiekowych – że o kontuzjowanych zawodnikach nie będziemy wspominać. I co? I rezerwy Ostrawian na murawie stadionu Bazaly wygrały 2:0, trafiając w 43 i 50 minucie. To znaczy, że najgorsza ofensywa w I-ligowej stawce nie zaprezentowała niczego, co mogłoby napawać optymizmem kibiców ze stolicy polskiej piosenki. Zaś obrona, która w tym roku tylko raz – na inaugurację – zachowała czyste konto, nadal wymaga „łatania”.

Sztab szkoleniowy Odry ma jeszcze tydzień, bo 6 kwietnia Opolan czeka wyjazdowe starcie ze Stalą w Rzeszowie.

■ Banik Ostrawa – Odra Opole 2:0 (0:0)

1:0 – Chalus, 43 min, 2:0 – Kohut, 50 min
ODRA: Abramowicz – Milos, Casio, Białowas – Przikryl, Purzycki, Lucas Ramos, Palacz – Perez, Przybytko, Mida (30. Kupczyk). Po przerwie: Wójcik – Miłosz (55. Piroch), Pochciot, Białowas (55. Chrzanowski) – Szrek, Tront, Liber, Przikryl (55. Spychała) – Sukiennicki, Kobusiński, Kupczyk (55. Nowak). Trener Piotr PLEWNIA

UDJ

Jeszcze z nimi nie przegrali

Do tej pory drużyna z Sosnowca triumfowała we wszystkich meczach z Rekordem Bielsko-Biała i w niedzielę planują podtrzymać tę serię.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Historia konfrontacji Zagłębia z Rekordem jest krótka, ale za to bardzo owocna, jeśli chodzi o punktową zdobycz Sosnowiczian. Wygrali oni bowiem wszystkie dotychczasowe starcia z drużyną z Bielska-Białej, a konkretnie... trzy - dwa w ubiegłym sezonie, a trzeci w rundzie jesiennej bieżących rozgrywek.

Opaska mu nie ciąży

- Nie ma innego wyjścia - trzeba wygrać i podtrzymać passę, a co za tym idzie powiększyć dorobek punktowy i przesunąć się w górę tabeli - mówi Jewgienij Szycawka, który jesienią zdobył jedną z bramek w wygranym 2:1 meczu z Rekordem. Białorusin w barwach Zagłębia skutecznie wyegzekwował wówczas rzut karny. - To był wyrównany pojedynek i podobnie będzie w niedzielę. Mecz z Wartą Poznań, czy nawet przegrane starcie w Skierkowieczach pokazały, że potrafimy grać w piłkę, ale musimy unikać głupich błędów. Jeśli do końca roz-

grywek nie chcemy drzeć o utrzymanie, musimy wygrywać takie mecze jak ten, który przed nami. Dlatego interesuje nas tylko komplet punktów - dodaje Szycawka, najsukceszniejszy piłkarz Zagłębia, który pod nieobecność Mateusza Matrasa pełnił funkcję kapitana zespołu. W przypadku klubu z Sosnowca to trzeci obcokrajowiec, który dostąpił zaszczytu gry z kapitańską opaską. Pierwszym był Bośniak Dżenan Hosić, a kilkanaście lat później Słowak Lukas Duriszka. - To ogromny zaszczyt, nawet rola tymczasowego kapitana to wielkie wyróżnienie. Mateusz jest kapitanem, ale gdy trzeba, to opaska na pewno mi nie ciąży, zważywszy, że w meczach, w których ją zakładałem, strzelałem gole - podkreśla napastnik Zagłębia.

„Okradziony” z bramki

Mimo że w ostatnim meczu Białorusin nie wpisał się na listę strzelców, to o miejsce w składzie na niedzielny (16.00) mecz nie musi się martwić. Nie może tego powiedzieć inny ofensywny gracz w składzie Zagłębia, Szymon Sobczak.



Jewgienij Szycawka (z lewej) i Bartłomiej Wasiluk liczą na czwarte z rzędu zwycięstwo z Rekordem.

W meczu z Wartą pojawił się na murawie dopiero w 76 minucie, gdy zastąpił bohatera tamtej potyczki, strzelca dwóch goli, Michała Barcia. „Sopel” po tym meczu miał podwójne powody do złości. Nie dość, że musiał usiąść na ławce

rezerwowych, to sędziowie nie dojrżeli, że po jego strzale piłka przekroczyła linię bramkową i nie zapiali na jego koncie bramki. W niedzielę zapewne Sobczak także zacznie na ławce. W podobnej sytuacji znajduje się inny rutyniarz,

Bartłomiej Wasiluk, który po słabym meczu w Skierkowieczach w kolejnym zagrał tylko drugą połowę, a przeciwko Wartcie nawet nie podniósł się z ławki rezerwowych. Kto wie, czy tym razem nie będzie podobnie. Warto przy-

mnieć, że dekadę wstecz pomocnik Zagłębia bronił barw Rekordu.

Wszyscy są potrzebni

Z naszych informacji wynika, że z pierwszego składu wypadnie także Grzegorz Janiszewski, który był „zamieszany” w oba gole stracone przez Zagłębie w meczu z Wartą. - Roszady to normalna rzecz. Mam już w głowie skład na najbliższy mecz, ale oczywiście nie będą zdradzał moich planów. Jesteśmy drużyną. To, że ktoś nie zagra, a kto inny będzie rozpoczął mecz na ławce, nie oznacza, że z kogoś całkowicie rezygnuję. Zostało naprawdę mało spotkań, a punkty są nam bardzo potrzebne. Na rozliczenia przyjdzie czas. Teraz trzeba zrobić wszystko, aby zapewnić sobie ligowy byt. Tej drużynie potrzebna jest zarówno młodość, jak i doświadczenie, dlatego nie wyciągałbym daleko idących wniosków po jednej czy drugiej decyzji kadrowej - mówi o dyplomatycznym spokoju trener Zagłębia, Grzegorz Bąk.

Krzysztof Polackiewicz

Kolanko ma coś z barkiem

W niedzielnym meczu z KKS-em Kalisz Górale zagrają bez Krzysztofa Kolanki i Kacpra Gacha. Spółka otrzyma 3,6 miliona złotych od swoich akcjonariuszy.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Wczwartek radni Bielska-Białej uchwalili nowelizację budżetu, w którym znalazły się środki na podwyższenie kapitału piłkarskiej spółki. Miasto obejmie nowe akcje za kwotę 1,8 mln zł, a takie same pieniądze wyłoży drugi, mniejszościowy akcjonariusz, Edward Łukosz. Z tych środków klub spłaci pożyczkę zaciągniętą u byłego prezesa Krzysztofa Przeradzkiego oraz zadłużenie w ZUS. Dodatkowe środki w kasie z pewnością pomogą w negocjacjach z Zagłębiem Lubin, bo władze Podbeskidzia intensywnie pracują nad wykupieniem Krzysztofa Kolanki. 20-letni skrzydłowy stał się jedną z najważniejszych postaci w układance trenera Marcina Włodarskiego. Choć formalnie utalentowany pomocnik po zakoń-

czeniu obecnych rozgrywek powinien wrócić do macierzystego klubu, szanse na jego pozostanie w Bielsku-Białej są obecnie bardzo duże.

Rozmowy w tej sprawie nabrały tempa w ostatnich dniach, a jak udało nam się ustalić, we wtorek prezes Krzysztof Sałajczyk udał się negocjacje z Zagłębiem.

Choć branżowy portal Transfermarkt wycenia młodzieżowego reprezentanta Polski na około 200 tysięcy euro, realna kwota odstepnego ma wynieść zbliżoną

kwotę, ale w złotych i są to warunki akceptowalne przez drugoligowca. Podbeskidzie dąży dodatkowo do rozłożenia płatności na raty, co pozwoliłoby na większą elastyczność budżetową. Rola skrzydłowego w zespole Górali znacząco wzrosła od momentu objęcia szkoleniowych sterów przez Włodarskiego. Wahadłowy od tamtej pory wybiegał w wyjściowym składzie we wszystkich spotkaniach, a łącznie w tym sezonie uzbierał 20 występów, notując bramkę i 5 asyst. Jego dynamiczna gra oraz uniwersalność sprawiły, że trener nie wyobraża sobie bez niego drużyny na kolejnym sezonie.

W niedzielnym (15.00) meczu z KKS-em Kalisz kibice jednak nie zobaczą Kolanki. Zawodnik zmaga się bowiem z odnowionym urazem barku, przez co musiał opuścić zgrupowanie repre-

zentacji do lat 20. Piłkarz przeszedł już kompleksowe badania i pozostaje pod stałą opieką klubowych medyków; do treningów ma wrócić w przyszłym tygodniu. Absencja skrzydłowego to niejedyny ból głowy sztabu szkoleniowego. Oprócz kontuzjowanego wahadłowego zabraknie również Kacpra Gacha, który musi pauzować za kartki. Trener Włodarski będzie więc musiał mocno rotować składem, by latać dziury na bokach boiska w meczu przeciwko walczącemu o utrzymanie rywalowi z Wielkopolski. Gotowy do gry powinien być za to Lucjan Klisiewicz, który nie zagrał przed tygodniem z Olimpią Grudziądz z powodu ostrego zatrucia pokarmowego, a nieskuteczność jego zamiennika Macieja Górskiego irytowała sympatyków Podbeskidzia.



Krzysztof Kolanko (z prawej) ma zostać wykupiony z Zagłębia Lubin.

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

(gr)

BETCLIC 2. LIGA

■ **Olimpia Grudziądz - ŁKS II Łódź 2:0 (1:0)**
1:0 - Mas, 20 min, 2:0 - Fietz, 88 min

OLIMPIA: Sobolewski - Stolec, Zbiciak, Brzęk, Ciupa - Jarzec, Frelek, Sewerzyński, Cichoń (76. Koperski), Moneta (36. Siemaszko) - Mas (81. Fietz). Trener Artur KOSZ-NICKI.

ŁKS II: Bomba - Kotarba, Czerwiński, Ślęzak, Frakowski - Coulibaly, Rozwadowski, Szczepański, Sopol, Jurkiewicz - Rzemyszkiewicz (75. Siwek). Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Mateusz Stępiński (Gdańsk). **Widzów** 500. **Złote kartki:** Cichoń, Frelek - Kotarba.

1. Unia (b)	24	54	52:29
2. Olimpia	25	47	51:31
3. Warta (s)	24	45	40:27
4. Sandecja (b)	24	40	38:30
5. Podhale (b)	24	40	30:22
6. Świt	24	37	40:38
7. Śląsk II (b)	24	36	44:35
8. Podbeskidzie	24	33	40:36
9. Sokół (b)	24	31	41:37
10. Chojniczanka	24	31	35:33
11. Hutnik	24	30	34:33
12. Stal (s)	24	29	41:36
13. Resovia	24	29	30:34
14. Zagłębie	24	27	29:45
15. Rekord	24	26	31:41
16. Kalisz	24	23	24:36
17. ŁKS II	25	20	26:47
18. Jastrzębie	24	6	18:54

ORLEN SUPERLIGA MĘCZYZN

■ **Stal Mielec - Orlen Wisła Płock 16:34 (6:17)**

STAL: Witkowski, Kozina - Stefani 1, Segal 2, Mrozowicz, Kotliński 2/2, Tokarz 2, Sanelek 2, Wąsowski, Przybylski 1, Głuszczenko 3, Wałyncew 1, Kasai 1, Krasowski, Sikora 1, Janus. Kary: 2 min. Trener Robert LIS.

PŁOCK: Bergerud, Alilović - Szyszko 1, Daszek 3, Fazekas 2, Serdio 2, Kosorotow 4, Sroczek 3, Zarabec, Ilić 6, Susnja, Richardson 6/5, Janc 1, Mihić 2, Dawydzik 1, Krajewski 3. Kary: 6 min. Trener Xavier SABATE.

1. Płock	22	65	798:526
2. Kielce	22	61	859:565
3. Wybrzeże	21	45	690:641
4. Ostrovia	21	43	615:677
5. Chrobry	22	36	618:640
6. Widzyn	22	35	660:680
7. Kalisz	21	31	602:617
8. Stal	22	28	579:649
9. Legionowo	21	27	573:593
10. Gwardia	21	18	588:654
11. Piotrkowianin	22	13	586:721
12. Puławy	22	10	630:809
13. Zagłębie	21	8	580:706

Pozostałe mecze 24. serii - 28-30 marca: Gwardia - Piotrkowianin - sobota, 16.00, Kalisz - Zagłębie - sobota, 18.00, Wybrzeże - Kwidzyn - niedziela, 12.30, Legionowo - Ostrovia - poniedziałek, 20.30; Puławy - Kielce (30:46) rozegrano awansem, Chrobry pauzuje.

(mha)

Tli się iskra niepewności

Tylko zwycięstwo z Galiczką Lwów prolonguje nadzieje Sośnicy na bezpośrednie utrzymanie w elicie. Inaczej Gliwiczanki czekać będą baraże z drugim zespołem Ligi Centralnej.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Ubiegłotygodniowa porażka w Elblągu (29:32) mocno skomplikowała sytuację gliwiczanki Sośnicy. Na dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek w grupie spadkowej wiadomo, że aby pozostać w elicie żeńskiego handballu, najprawdopodobniej będzie musiała rozegrać dwa barażowe spotkania z wicemistrzyniami Ligi Centralnej. Hipotetycznie istnieje jednak optymistyczny scenariusz, zakładający konieczność dwóch zwycięstw, jak również... wspomnienie innych zespołów, czyli odebranie punktów Startowi Elbląg przez Galiczkę Lwów lub Tauron Ruch Szczyпно Kalisz, które swoich pozycji w tabeli - 7. i 10. - już nie zdołają poprawić.

Kciuki za Kaliszem i Lwowem

Zgadza się. Po cichu musimy liczyć, że Elbląg straci punkty w dwóch ostatnich kolejkach, więc trzymamy kciuki za siódmkami z Kalisza i Lwowa. Może akurat, bo jeśli nie, to nasze przedostatnie miejsce w tabeli już się nie zmieni i czekać nas będą baraże. Na razie jednak to my musimy zrobić swoje, czyli wygrać dwa ostatnie mecze, a nie liczyć na kogoś - podkreśla trener Michał Kubisztal i nie ukrywa, że liczył na zwycięstwo w Elblągu oraz już spokojną grę do końca sezonu. - „Zabiła” nas presja i świadomość tego,



W ostatnim meczu w Elblągu tylko Dominikę Andronik - 10 bramek - nie zawiodła skutecznością.

o co gramy - analizuje „Kubeł” - ale przede wszystkim zawiodła skuteczność, która jest naszą największą bolączką w tym sezonie. Z tego wynikają skoki dyspozycji, że jeden mecz zagramy super, a kolejny beznadziejnie. W Elblągu oddaliśmy aż 25 niecelnych rzutów! 12 razy nie trafiliśmy w bramkę, 13 piłek odbiła bramkarka (ogromną zasługę w zwycięstwie Startu miała wyróżniona nagrodą MVP Małgorzata Ciącka, która w kluczowych momentach ratowała zespół pewnymi

interwencjami - przyp. red.). Trafiając tylko z połową tych okazji, wygrałibyśmy wysoko. Poniżej swoich możliwości zagrała Gabija Pilikauskaitė. Gabi, która zazwyczaj rzuca 5-6 bramek, nie trafiła ani razu, ale to jest dziewczynka, która ma 19 lat, więc ma prawo do słabszego występu; to naturalna rzecz w tym wieku. Do tego doszła słabsza bramka, która wcześniej - w wygranym meczu z Kaliszem - broniła na 40-procentowej skuteczności, a w Elblągu tylko na poziomie 20 pa-

ru procent. Mówimy więc o fundamentalnych rzeczach, a do tego zapewne zaszkodził nam bardzo dobry mecz z Kaliszem, po którym pomyśleliśmy, że w kolejnym spotkaniu będzie podobnie. Tymczasem jesteśmy zespołem, który - żeby coś z tego było - zawsze musi grać na 100 procent, a tego też nie było.

Nic do stracenia

W sobotę o 16.00 Gliwiczanki podejmą mocne w tym sezonie Ukrainki ze Lwowa, więc trzeba się

będzie mocno postarać, by prolongować nadzieje na bezpośrednie utrzymanie. - Galiczką jest ciekawym, niezwykle groźnym zespołem, który nie ma już nic do stracenia. Czekają nas więc bardzo trudna przeprawa, z czego zdajemy sobie sprawę - zapewnia trener Kubisztal, nie ukrywając, że jest przygotowany na sezonową „dogrywkę”. - Naturalnie, że iskra niepewności tli się w naszych głowach - potwierdza szkoleniowiec Sośnicy. - Ligę Centralną najprawdopodobniej wygra Radom, dzięki czemu awansuje do Superligi, a zatem ewentualne barażowe mecze zagramy Żorami, z którymi graliśmy już w Pucharze Polski, więc coś niecoś o sobie wiemy. Ale o tym będziemy myśleć za jakiś czas. Dograjmy najpierw ten sezon, a potem będziemy zastanawiać się, co dalej. To ostatni mecz sezonu w Gliwicach, więc chcemy się pożegnać z naszymi kibicami zwycięstwem.

Zbigniew Cieñciała

Sobota, 28 marca

■ **GLIWICE, 16.00:** SPR Sośnica - Galiczką Lwów
■ **GNIĘZNO, 18.00:** Enea MKS - KPR Gminy Kobierzyce

Niedziela, 29 marca

■ **KOSZALIN, 16.00:** PR - Krasoń MKS Piotrcovia

Wtorek, 31 marca

■ **ELBLĄG, 18.00:** Start - Tauron Ruch Szczyпно Kalisz
Awansem PGE MKS El-Volt Lublin - KGHM MKS Zagłębie Lubin 25:28 (10:18)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Po wielu latach, nawet dekadach, Andrzej Walasek przestał być Komisarzem Zmiany Barw Klubowych i Agentów - poinformował Związek Piłki Ręcznej w Polsce. Z dniem 27 marca obowiązki p. o. Komisarza będzie pełnił Jakub Skorupa. Komisarz Zmiany Barw Klubowych i Agentów wydaje decyzje w sprawie zmiany barw klubowych, sprawuje nadzór nad prawidłowością procedury transferowej oraz rozstrzyga powstałe w związku z tym spory. Do jego kompetencji należą sprawy dotyczące zmiany barw klubowych na poziomie Orlen Superligi, a także od III klasy rozgrywek wżwyż oraz pomiędzy klubami różnych województw.

■ W czwartek 16 kwietnia o godzinie 18.00, w gmachu Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach, odbędzie się ceremonia losowania fazy grupowej mistrzostw Europy kobiet 2026, które po raz pierwszy w historii zagospodarzą w Polsce. Wydarzenie zgromadzi ponad 250 gości z Europy, w tym przedstawicieli federacji narodowych, partnerów oraz władz Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej z prezydentem Michałem Wiedererem na czele. Podział na koszyki oraz szczegółowa formuła losowania zostaną ogłoszone dopiero po zakończeniu eliminacji. Pełną stawkę uczestników poznamy 12 kwietnia 2026 roku. Współgospodarza-

mi grudniowego Euro będą Czechy, Słowacja, Turcja i Rumunia, ale najważniejszą część turnieju zostanie rozegrana w katowickim Spodku.

■ Jak potwierdziło TVPSPORT.PL - po sezonie z drużyną plockich mistrzów Polski pożegnają się skrzydłowy Marcel Sroczek oraz rozgrywający Kirył Samoiła. Lewoskrzydłowy przenieśli się do MKS-u Netland Kalisz, a Białorusin ma podpisać dwuletni kontrakt ze Słowacją, którego trenerem jest Uros Zorman, a zawodnikiem byłby Wiślak, Tim Cokan. W miejsce Samoily Nafciarze zakontraktowali już Mateja Havrana, 24-letniego czeskiego rozgrywającego,

występującego obecnie w węgierskim KC Tatabanya.

■ Po dziewięciu sezonach spędzonych za granicą - Masasa Essone (Francja), TuS-Ludwigshafen (Niemcy), Vardar Skopje (Macedonia), Sporting CP (Portugalia), RK Zagrzeb (Chorwacja) - do Polski wraca Patryk Walczak. 33-letni obywatel, który w reprezentacji Polski rozegrał 90 meczów, będzie bronił barw Wybrzeża Gdańsk. Ponadto do zespołu podopiecznych byłego selekcjonera reprezentacji Polski Patryka Rombla dołączy rozgrywający reprezentacji Czech Lukáš Morkovský, który po upadku Górnik Zabrze wrócił do ojczyzny.

■ Zestaw półfinalistów Pucharu Polski kobiet znany

jest w 3/4. Do KGHM MKS Zagłębia Lubin (w 1/4 finału pokonał KPR Gminy Kobierzyce 34:31), Energi Startu Elbląg (34:26 z Tauronem Ruchem Szczyпно Kalisz) dołączył Krasoń MKS Piotrcovia, która wygrała PR Koszalin 30:23 (14:10). Piotrkowianki do zwycięstwa poprowadziła prawą rozgrywającą Oliwia Domagańska i lewoskrzydłowa Joanna Gadzina, zdobywając po 7 bramek. Obie zawodniczki znalazły się w 16-osobowej kadrze narodowej na mecze ze Słowacją (8.04.) i Rumunią (12.04.) w ramach EHF Euro Cup. Dla Domagańskiej to drugie powołanie w ciągu miesiąca, a dla Gadziny powrót do reprezentacji po prawie 11 latach. (ZC, m)

HORNETS UZADILI KNICKS!

NBA

W czwartek odbyły się tylko trzy mecze, wszystkie na Wschodzie. W Charlotte zakończyła się zwycięska seria Knicks. Szerszenie do przerwy wypracowały sobie 10-punktową przewagę, a przed ostatnią kwarta ich zaliczka wynosiła nawet 18 oczek (94:76). Bohaterem spotkania był dwudziestolatek Kon Knueppel. Ten pierwszoroczniak gra znakomicie, ma szansę na tytuł debiutanta sezonu. W czwartek był bliski triple double - zanotował 26 punktów, 10 zbiórek i 8 asyst. W dodatku trafił 6 trójek i został najmłodszym graczem w historii NBA z dorobkiem 250 celnych rzutów z dystansu w jednym sezonie. Hornets budują swoją serię, obecnie mają na koncie 5 kolejnych wygranych spotkań, zrównali się z Miami Heat w walce o ósme miejsce w Konferencji Wschodniej. W ekipie Knicks wyróżnił się Jalen Brunson (26 punktów i 13 asyst). Nowojorczycy mogli zapewnić sobie awans do fazy play off już tej nocy, gdyby tylko sięgnęli po zwycięstwo. Po raz kolejny Jeremy Sochan całe spotkanie przeszedł na ławce rezerwowych. Trener Knicks Mike Brown skrytykował swój zespół za przegraną walkę na tablicach (24:43) oraz za brak fizyczności w starciu z młodszymi i bardziej atletycznymi rywalami. - Po prostu skopali nam tyłki na zbiórkę - pieklił się Brown po meczu. - Potrzebujemy większej produktywności w tym elemencie. Jeśli jedziesz na mecz wyjazdowy i pozwalasz rywalom ogrzać się na tablicach 43 do 24, to nie ma o czym gadać. Nie było kontaktu fizycznego. Nie uderzyliśmy pierwszy - dodał. Knicks zajmują obecnie trzecie miejsce na Wschodzie.

Wyniki. Charlotte - New York 114:103, Detroit - New Orleans 129:108, Orlando - Sacramento 121:117. (p)

GTK zatopione w Gdyni

Fatalna niemoc Gliwiczian w Gdyni. Po porażce z Arką wciąż drżą przed spadkiem.



Fot. PAP/Marcin Gudowski

Wyprawa nad morze nie przyniosła Gliwiczanom sukcesu.

ORLEN BASKET LIGA

Gliwiczanie przegrali przed tygodniem w Krośnie mecz zespół z dołu tabeli i teraz muszą szukać szansy na punkty w spotkaniach z ekipami wyżej notowanymi. W Gdyni zadanie było niełatwe, bo Arka walczy o miejsce w play offie. Pierwsza połowa była szalenie zacięta, a zdobywanie punktów przychodziło obu zespołom z trudem. W pierwszej kwarcie oba zespoły zdobyły w sumie ledwie 24 oczka. Do przerwy trzema punktami prowadzili gospodarze (33:30).

W trzeciej ćwiartce goście zaprezentowali się fatalnie - seryjnie pudłowali, w 10 minut uzbierali tylko 13 punktów i przed ostat-

nią częścią przegrywali już 13 oczkami (43:56). I już się nie podnieśli po tym ciosie.

Arka wcale nie grała tego dnia rewelacyjnie. Wystarczy wspomnieć, że Michael Okauru spudłował wszystkie 11 rzutów z gry (co wygląda na jeden z gorszych wyników w historii rozgrywek), a inni gracze pierwszej piątki też nie grzeszyli skutecznością. Gdynianie wygrali przede wszystkim dzięki szerzej rotacji i skuteczności pod tablicami, podczas gdy Tauron GTK było zbyt uzależnione od zaledwie trzech zawodników. Zawiedli rezerwowi z Gliwic, którzy w sumie rzucili 6 oczek (przy 26 zdobytych przez dublerów Arki). Zupełnie nie wyszedł mecz Kacprowi Gordonowi, który nie

trafił żadnego z 6 rzutów z gry.

W ekipie z Trójmiasta Einaras Tubutis zanotował double-double (11 punktów, 10 zbiórek), a najlepszym strzelcem był Jakub Garbacz (16 punktów). Dla GTK Kaelin Jackson i Kuba Piśła zdobyli po 15 oczek. GTK pozostaje na przedostatniej pozycji i w niedzielę musi trzymać kciuki, by outsiderzy z Krosna nie wygrali ze Stalą Ostrów. Na dole tabeli robi się coraz goręcej...

AMW Arka Gdynia - Tauron GTK Gliwice 76:59 (13:11, 20:19, 23:13, 20:16)

GDYNIA: Okauru 1, Barbitch 1, Garbacz 16 (2x3), Tubutis 11 (1x3), Ljubicic 12 - Zyskowski 8 (1x3), Orłowski, Łęczyński 10 (2x3), Kowalczyk, Zabłocki, Barrett 7 (1x3), Hrycianiuk 1. Trener Mantas CESNAUSKIS.

GLIWICE: Jackson 15 (4x3), Almeida 3, Delaire 8, W. Gordon 12, Piśła 15 (3x3) - Busz 5 (1x3), K. Gordon 1, Bender, Misztal, Łosiak. Trener Nebojsa VIDIĆ.

1. Szczecin	23	40	1919:1860
2. Wrocław	22	38	1981:1831
3. Legia	23	38	1953:1833
4. Sopot	23	37	2013:1928
5. Gdynia	23	37	1942:1875
6. Dąbrowa G.	24	37	2121:2056
7. Wałbrzych	24	37	1958:2011
8. Ostrów	23	36	1920:1954
9. Dzik	23	36	2099:1963
10. Zielona G.	23	35	1922:1861
11. Włocławek	23	34	2052:2002
12. Toruń	23	32	2023:2058
13. Lublin	23	31	1877:2044
14. Słupsk	23	31	1923:2005
15. Gliwice	24	29	1909:2135
16. Krosno	23	27	1879:2075

Najbliższe mecze: Szczecin - Sopot, Słupsk - Włocławek, Dzik - Legia (wszystkie 28.03.), Zielona Góra - Toruń, Wrocław - Lublin (oba 29.03.). (pp)

POD TABLICAMI

URBAN PRZEDŁUŻA

Andrzej Urban przedłużył kontrakt ze Stalą Ostrów Wielkopolski. Będzie trenerem Stalówki do końca sezonu 2026/27. W obecnym sezonie ekipa z Ostrowa Wielkopolskiego ma bilans 13-10, choć przed startem ligi zdawało się, że to główny kandydat do spadku. - Cieszę się z podpisania tej umowy. Wierzę, że przyszły sezon przyniesie przynajmniej tyle emocji, co ten obecny i że uda się zbudować bardzo dobrą drużynę na przyszłe rozgrywki. W Ostrowie czuję się bardzo dobrze i liczę też na dobry wynik sportowy - powiedział szkoleniowiec, który został pierwszym trenerem zespołu z Ostrowa Wielkopolskiego w 2022 roku. W ostatnich latach wywalczył z nim brązowe medale i Superpuchar Polski.

NAGRODY ROZDANE

Orlen Basket Liga Kobiet rozdała nagrody za sezon zasadniczy. W głosowaniu uczestniczyli trenerzy każdej drużyny. Tytuł MVP przyznał Sydney Taylor z MBZagłębia Sosnowiec. Amerykanka, która była najlepszą snajperką ligi (średnia 23.5 punktu), otrzymała 7 z 12 głosów. Maria Burliga z MB Zagłębia została z kolei wybrana najlepszą zawodniczką młodzieżową. Otrzymała 5 głosów, a Aleksandra Mielnicka ze Ślęzy - 4 głosy. Arkadiusz Rusin trzeci rok z rzędu został najlepszym trenerem sezonu zasadniczego. Szkoleniowiec Ślęzy (4 głosy) wyprzedził Dariusza Maciejewskiego z AZS AJP Gorzów (3 głosy). W najlepszej piątce sezonu znalazły się: Barbora Wrzesińska (VBW Gdynia), Asiana Johnson (Energa Toruń), Sydney Taylor (MB Zagłębie Sosnowiec), Courtney Hurt (KSS-SE AJP Gorzów Wlkp.) oraz G'mrice Davis (IKS Ślęza Wrocław). (pp)

RZUT ZZA BOISKA

Przeklęte 83 punkty

Piotr Płatek



W świecie koszykówki rok 2026 niewątpliwie zostanie zapamiętany z co najmniej jednego powodu. Wszystko za sprawą pewnego człowieka i jednej nocy w Miami. Bam Adebayo, środkowy o nigeryjskich korzeniach, dokonał czegoś, co teoretycznie powinno wynieść go na koszykarski Olimp. Zdobył 83 punkty w jednym meczu! To wynik kosmiczny. W całej historii tej ligi tylko legendarny Wilt Chamberlain w 1962 roku wzniósł się wyżej. Adebayo nie tylko otarł się o absolutny rekord, ale przy okazji rzucił wyzwanie fizyce i sędziowskiemu gwizdkom: oddał 43 rzuty wolne, trafiając 36 z nich. Nikt nigdy, od

powstania ligi, nie spędził na linii tyle czasu w ciągu 48 minut. I choć 83 oczka pozwoliły mu zepchnąć z drugiego miejsca na liście wszech czasów samego Kobe Bryanta, zamiast braw, Bam usłyszał ogłuszający syk nienawiści. „Nieetyczna koszykówka” – to stało się nowym wiralem. Sieć zalatała fala hejtu, jakiej NBA dawno nie widziała. Ekspertki i kibice, zamiast analizować fenomenalną kondycję zawodnika, zaczęły prześcigać się w inwektywach. Chris Russo z ESPN, grzmiał przed kamerami: „Chcecie bić przed tym pokłony? To bijcie. Ja nie zamierzam!”. Sam Amick z The Athletic poszedł jeszcze dalej, sugerując, że Adebayo „powinien był zatrzy-

mać się na 81 punktach” w imię szacunku dla Kobe'ego. Według niego, przeskoczenie legendy w tak „wymuszonych” okolicznościach po prostu zbezcześciło ten historyczny moment. Kibice na platformie X (dawniej Twitter) nie bawili się w dyplomację. Adebayo został ochrzczony mianem „Free Throw Merchant” (kupiec rzutów wolnych), a jego wyczyn nazwano „najbardziej sztucznie wykreowanym g*wnem w historii”. Fani Lakers, broniąc „świętości” rekordu Bryanta, pisali wprost: „Nie zastrzyżesz na to miejsce w historii, to brak klasy”. To fascynujące, jak łatwo „goście zza biurka”, którzy o dwutakcie wiedzą tyle, co o fizyce kwantowej, potrafią zdezawuować historyczny

wysitek fizyczny. Adebayo, przytłoczony skalą agresji, musiał ostatecznie zablokować komentarze w swoich mediach społecznościowych. Ale w jego pomęczonych wypowiedziach nie było skruchy, lecz twarda logika sportowca. „To szalone, kiedy ludzie mówią o „nieetycznej” stronie koszykówki. Jeśli masz 70 punktów na 9 minut przed końcem, kto powiedziałby: „Trenerze, zdejmij mnie z boiska?” – pytał retorycznie Bam. I trudno nie przyznać mu racji. Adebayo celnie wypunktował swoich krytyków: „Jeśli sami graliście w kosza, to pewnie nigdy nie byliście nawet blisko goniąc wielkość. Jeśli jesteś tak blisko, to po to goni się rekordy – żeby je przebijać”.

Możemy denerwować się na festiwal rzutów wolnych i zagrywki trenera Spoelstry, który kazał faulować rywali, byle tylko odzyskać piłkę dla swojego lidera. Ale prawda jest taka, że Wilt Chamberlain w 1962 roku robił dokładnie to samo. Różnica polega na tym, że wtedy nie było mediów społecznościowych. Wszyscy szybko zapomnieli o stylu w jaki Chamberlain uciął swoje 100 oczek i zbudowali mu pomnik. Teraz Adebayo ma 83 punkty i drugie miejsce w historii. Hejterzy mają swoje klawiatury. Historia, jak to zwykle bywa, za dziesięć lat zapomni o stylu, a zapamięta tylko liczbę.

Profesor Bednorz

Warszawianie planowo ograli JSW Jastrzębski Węgiel. – To był dla nas zimny prysznic – ocenił Nicolas Szerszeń, przyjmujący drużyny z Górnego Śląska.

PLUSLIGA

Siatkarze z Jastrzębia-Zdroju plan na ten sezon już wykonali. Mimo niepewnego losu awansowali do play offu. W nim trafili na PGE Projekt Warszawa i niewielu dawało im jakiegokolwiek szansę w tym starciu.

Gospodarze zaczęli od mocnego uderzenia. W dwóch pierwszych akcjach zablokowali Łukasza Kaczmarska, pokazując mu, jak trudne zadanie czeka go w Warszawie. Nieudane zagrania mocno zdeprymowały wicemistrza olimpijskiego z Paryża. Długo nie mógł dojść do siebie. Pierwszy punkt wywalczył dopiero za siódmą próbą. Jego koledzy też mieli kłopoty w ataku. Nie radzili sobie z blokiem oraz defensywą PGE Projektu. – Rywale w bloku i obronie zagrali bardzo dobrze. Nie mogliśmy się dobić do parkietu – z uznaniem w głosie chwalił stołecznych siatkarzy Nicolas Szerszeń.

Andrzej Kowal, trener JSW Jastrzębskiego Węgla, już przy stanie 1:6 po raz pierwszy poprosił o przerwę. Po wznowieniu gry jego podopieczni wciąż mieli kłopoty, ale z minuty na minutę grali coraz lepiej. Powoli odrabiali straty. Gdy po serii zagrywek Szerszenia wyszli na prowadzenie 17:15 zapachniało niespodzianką.

Zagrożeni Warszawianie weszli jednak na wyższy poziom. Jak profesor grał Bartosz Bednorz. Jego statystyki były imponujące: w meczu zdobył 19 punktów, miał 4 bloki, 2



Damian Wojtaszek swoimi obronami przyprowadził jastrzębian o ból głowy.

asy, 68-procent skuteczności w ataku i 62-procent dokładności w przyjęciu. Jego koledzy spisywali się niewiele gorzej. Kevin Tillie i Damian Wojtaszek szaleli w obronie, a Jurij Semeniuk i Bartosz Gomułka w decydujących momentach nie zawadzili w ataku.

Jastrzębianie byli bezradni. Mimo prób nawiązania walki z kretesem przegrali końcówkę pierwszej i drugiej partii. W trzeciej niewiele mieli do powiedzenia. Przewaga gospodarzy była zdecy-

dowana. Bednorz i spółka dokończyli dzieła.

Rewanż za tydzień w Jastrzębiu-Zdroju.

(mic)

I RUNDA PLAY OFF (DO 2. WYGRANYCH)

■ PGE Projekt Warszawa – JSW Jastrzębski Węgiel 3:0 (25:21, 25:22, 25:19). Stan rywalizacji 1-0.

WARSAWA: Firlej (2), Bednorz (19), Semeniuk (7), Gomułka (7), Tillie (14), Kochanowski (5), Wojtaszek (libero) oraz Weber (3), Kozłowski. Trener Kamil NALEPKA. **JASTRZĘBIE:** Toniutti, Gierżot (11), Usowicz (3), Kaczmarek (9), Szerszeń (9), Brehme (7), Grenieczny

(libero) oraz Zaleszczyk (1), Kufka, Tuaniga. Trener Andrzej KOWAL.

Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Ze-grzyńskie). **Widzów** 3150.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:10, 20:19, 25:21.

II: 10:6, 15:14, 20:18, 25:22.

III: 10:7, 15:10, 20:15, 25:19.

Bohater – Bartosz BEDNORZ.

Następne mecze: 28.03.: Rzeszów – Olsztyn, Lublin – Betchatów; 29.03.: Zawiercie – Kędzierzyn-Koźle; 4.04.: Olsztyn – Rzeszów, Jastrzębie – Warszawa, Betchatów – Lublin; 6.04.: Kędzierzyn-Koźle – Zawiercie.

WOKÓŁ SIATKI

BRAZYLJCZYK PODPISAL

■ Alan Souza na kolejny sezon przedłużył umowę z PGE GiEK Skra Betchatów. – PGE GiEK Skra Betchatów postrzegam jako drużynę, która zawsze daje z siebie wszystko i taka jest też moja filozofia. Wierzę, że mam wiele do zaoferowania drużynie – podkreślił atakujący.

Souza już w bieżących rozgrywkach miał być gwiazdą betchatowskiej drużyny. Kontuzja nie pozwoliła mu jednak na pokazanie możliwości. Długo nie grał. Do składu wrócił dopiero w połowie stycznia w meczu z Bogdanką LUK Lublin. Do tej pory wystąpił waledzie dziesięciu meczach. Wywalczył w nich 115 punktów. Najwięcej – 23 – w ostatnim starciu rundy zasadniczej przeciwko Cuprum Stilonowi Gorzów. W Betchatówie mają nadzieję, że Souza pełnie umiejętności zaprezentuje w play offie. W ćwierćfinale PGE GiEK Skra mierzy się z Bogdanką LUK. – Cieszymy się, że Alan Souza zostaje z nami na kolejny sezon. To zawodnik o ogromnym potencjale i jakości. Widzimy, jak z meczu na mecz wraca do swojej optymalnej formy i coraz lepiej odnajduje się w naszym systemie gry. Jesteśmy przekonani, że w pełni zdrowy Alan będzie jednym z liderów zespołu i ważnym ogniwem w realizacji naszych celów sportowych. Jego pozostanie w klubie to także jasny sygnał stabilizacji i konsekwencji w budowie silnej PGE GiEK Skry Betchatów na kolejne sezony – powiedział Michał Bąkiewicz, prezes betchatowskiego klubu. Dla Souzy PGE GiEK Skra nie jest pierwszym polskim klubem. W sezonie 2023/24 reprezentował bowiem Indykpol AZS Olsztyn i wywalczył 623 punkty, będąc najlepszym atakującym i najlepszym punktującym PlusLigi. Kolejny sezon spędził w lidze japońskiej, występował w drużynie Toray Arrows.

Souza największe sukcesy odnosił w barwach brazylijskiej Sady Cruzeiro. Sięgnął z nią m.in. po dwa mistrzostwa Brazylii, dwa Klubowe Mistrzostwa Świata i dwa Klubowe Mistrzostwa Ameryki Południowej.

STYSIAK BEZ TROFEUM

■ Magdalena Stysiak nie zdobyła trzeciego w karierze Pucharu Turcji. W finale jej Eczacıbasi Stambül przegrał z VakifBankiem Stambül 1:3 (19:25, 25:21, 20:25, 20:25). Polska atakująca zagrała przeciętnie, zdobyła osiem punktów i została przyćmiona przez serbską atakującą VakifBanku Tijanę Bosković (26 pkt). Szansa na rewanż już niedługo. Obie ekipy zmierzą się ze sobą w półfinale mistrzostw Turcji.

POD BATUTĄ PODLEŚNEGO

■ Walczące o awans do PlusLigi CUK Anioty Toruń, poinformowały o przedłużeniu umowy z rozgrywającym Błażem Podleśnym. „Nasz boiskowy dyrygent Błażej Podleśny zostaje z Aniotami na sezon 2026/27! Bo na boisku wszystko musi się zgadzać co do nuty – napisał klub w specjalnym komunikacie. – Rytm zostaje ten sam – lecimy dalej – dodano.

Podleśny pochodzi z Rybnika i tam też zaczynał swoją karierę. W ostatnich latach grał w ligach zagranicznych, bronił barw czeskiego VK Ostrawa, austriackiego SK Zadruga Aich/Dob oraz izraelskiego Maccabi Tel Awiw, z którym zdobył Puchar i mistrzostwo Izraela.

W bieżącym sezonie Podleśny wystąpił we wszystkich 28 meczach Aniotów. Zdobył 95 punktów z czego 36 zagrywką i 26 blokiem. Pięciokrotnie odbierał statuetkę MVP.

(mic)

Zawierciański walec

Przygotowaliśmy się najlepiej, jak potrafimy i jesteśmy gotowi, żeby walczyć o najwyższe cele – zapewnił przed startem play offu Michał Winiarski, trener Jurajskich Rycerzy.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Zawiercianie po raz pierwszy wygrali fazę zasadniczą. Przez drugą rundę przetoczyli się jak walec, miażdżąc wszystkich dookoła. Po raz ostatni przegrali 3 stycznia z PGE Projektem Warszawa (0:3). Od tamtej pory zaliczyli dwanaście kolejnych ligowych zwycięstw. Siłę pokazali też w Lidze Mistrzów, triumfując w fazie grupowej,

a w pierwszym meczu ćwierćfinałowym rozbili i to na wyjeździe, bardzo mocną włoską ekipę Cucine Lube Civitanova (3:0). – Gratulacje dla zespołu, że przetrwał trudny moment, bo natężenie spotkań w pierwszej rundzie było niesłychane i momentami więcej podróżowaliśmy niż trenowaliśmy – stwierdził Michał Winiarski, którego zespół rozgrywał mecze awansem, by wystąpić w Klubowych Mistrzo-

stwach Świata. – Później, paradoksalnie, odpadnięcie z Pucharu Polski dało nam czas na refleksję nad czym musimy się skupić, żeby poprawić grę. I dobrze ten okres przepracowaliśmy. Zespół też nabrał takiej pewności, którą już pokazał przed całą drugą rundę – dodał.

Aluron CMC Warta w ćwierćfinale PlusLigi – rywalizacja toczy się do dwóch wygranych – zmierzy się z ósmą po fazie

zasadniczej ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle (pierwszy mecz w niedzielę w Sosnowcu, godz. 14.45). Jest murowanym faworytem, ale... – W tej lidze nie ma takich zespołów, które jak to się brzydko mówi, do bicia. Gdzie się nie pojedzie, to trzeba wyjść na parkiet z dużym skupieniem. Ale druga runda w naszym wykonaniu, była super robotą. Można powiedzieć, że pojedaliśmy jak walec. Mam nadzieję, że tak bę-

dzie już do końca – stwierdził Patryk Łaba, przyjmujący Jurajskich Rycerzy.

Jak ocenił Winiarski, w drugiej części sezonu gra zaczyna się na nowo i nie ma znaczenia, co było. – Liczy się to, co jest przed nami. Przygotowaliśmy się do najlepiej, jak potrafimy i teraz jesteśmy gotowi, żeby walczyć o najwyższe cele – zapewnił Winiarski.

Przed przedwczesnym skreśleniem ZAKSY przestrzegali jej przyjmujący

i jeden z liderów, Rafał Szymura. – Dla nas teraz będzie gra trochę bez presji, a to jest niebezpieczne dla naszych przeciwników. Naprawdę chcemy się bawić siatkówką, a co to da, pokaże parkiet. Tego nigdy nie wiadomo. Myślę, że jesteśmy niewygodnym przeciwnikiem i mam nadzieję, że uda nam się sprawić niespodziankę – powiedział.

(mic)

Satelita w kosmosie

Zespoły z Katowic i Oświęcimia napisały ciekawą historię półfinałowego play offu, ale powody do radości ma tylko GieKSa.

TAURON HOKEJ LIGA

Satelita na długo przed pierwszym gwizdkiem siódmego meczu GKS-u Katowice i Unii Oświęcim szczerze się wypełniła, a potem kibice gospodarzy przez cały czas mocno wspierali swoją drużynę, która spełniła ich oczekiwania. GieKSa po niezwykle emocjonującym meczu okazała się nieznacznie lepsza od hokeistów z Oświęcimia. Satelita wyfrunął w kosmos... Musi wrócić, bo w środę będzie gościł obrońców tytułu mistrzowskiego - GKS Tychy.

Gospodarze wyjechali na taflę bez zmian w składzie, bo przecież obowiązuje niepisana reguła: zwycięskiego składu się nie zmienia. Natomiast do drużyny Unii powrócił obrońca Roman Diukow, ale wypadł Jakub Kubeš, który odczuł skutki poprzedniego meczu. Postronni obserwatorzy byli zgodni: powodzenie jednych lub drugich zależy od postawy bramkarzy. Jesper Eliasson, bohater poprzedniej potyczki, w 1. tercji miał niewiele pracy, bo goście oddali zaledwie 5 strzałów. Gospodarze w ofensywie wykazywali zdecydowanie większą inicjatywę i oddali 11 uderzeń. Blisko zdobycia gola byli Patryk Wronka (8 min) i Stephen Anderson (15), ale w kluczowych momentach zabrakło nieco precyzji. Wprawdzie Linus Ludnin w 1. tercji zachował czyste konto, ale w kilku sytuacjach reagował nerwowo. Na szczęście, miał spore wsparcie ze strony kolegów z pola, którzy wykonywali solidną pracę



Nieustrasliwy Bartosz Fraszko (z prawej) zdobył pierwszego i ostatniego gola.

w defensywie. Na niespełna 2 min przed końcem do boksów powędrował Joe Morrow, ale gra GieKSy w liczebnej przewadze woła o pomstę do nieba. Przez 108 sek. przewagi nie oddali strzału, choć na lodzie przebywali wytrawni napastnicy. Remis na pewno nie odzwierciedlał wydarzeń na lodzie, bo gospodarze mieli wyraźną przewagę.

Początek drugiej odsłony był wręcz wymarzony dla GieKSy. Patryk Wronka popisał się świetną akcją i „zaczarował” rywali. Idealnie wyłożył krążek do Bartosza Fraszki, a ten nie miał problemów z mieszczeniem „gumy” w siatce. To był jego drugi gol w tegorocznym play offie. Goście nie mieli nic do stracenia i ostro ruszyli do przodu. Erik Ahopelto, Recce Scarlett (podczas gry w osłabieniu)

GKS Katowice - Unia Oświęcim 3:1 (0:0, 2:0, 1:1)

Stan rywalizacji 4-3 i awans Katowiczian

1:0 - Fraszko - Wronka (20:26), 2:0 - Huhdanppää - Wronka - Runesson (38:14), 2:1 - Moutrey - Olsson Trkulja - Söderberg (43:14), 3:1 - Fraszko - Pasiut - Michalski (59:59).

Sędziowali: Paweł Breske i Bartosz Kaczmarek - Michał Gerne i Sławomir Szachniewicz. Widzów 1435.

GKS: Eliasson; Lundegard - Runesson, Verveda - Varttinen, Hoffman - Chodor, Macias; Jonasz Hofman - Pasiut - Fraszko, Wronka - Anderson - Huhdanppää, Jakub Hofman - McNulty - Coatta, Bepierszcz - Dawid - Michalski, Koivusaari. Trener Jacek PŁACHTA.

UNIA: Lundin; Mäkelä - Söderberg, Scarlett - Morrow (2), Matthews - Diukow, Mościcki; Peresunko - Olsson Trkulja - Moutrey, Ahopelto - Heikkinen - Peresunko, Petraš - Rac - Kusak, Krzemień - D. Tyczyński (2) - Prusak, Prokopiak. Trener Robert KALABER.

Kary: GKS - 0 min, Unia - 4 min.

Pierwszy mecz finału, GKS Katowice - GKS Tychy, odbędzie się w środę, 1 kwietnia - początek o 18.00

i Mika Partanen z różnych stron próbowali zaskoczyć szwedzkiego golkipera gospodarzy. Ten jednak był mocno skoncentrowany i nie dał się zaskoczyć, bo w przeciwieństwie do Lundina nie „wypływał” krążków. Owszem, goście więcej

strzelali, ale to gospodarze zdobyli kolejnego gola i byli bliżej finału. W 39 min popisali się znakomitą akcją. Albin Runesson podał do wychodzącego na pozycję Wronki, a ten zobaczył nadjeżdżającego po przeciwnej stronie Lauriego Huhdan-

5.

RAZ z rzędu GieKSa awansowała do finału.

27

TRZALÓW

oddali gospodarze i zdobyli trzy gole, zaś goście byli o cztery uderzenia lepsi, ale zdobyli tylko jedną bramkę.

pą i wyłożył mu krążek. Fin popisał się precyzyjnym uderzeniem i GieKSa prowadziła 2:0.

Goście po przerwie wyjechali na lodzie mocno zmotywowani i ruszyli do ataku. Za wszelką cenę chcieli zdobyć kontaktowego gola i to im się udało, ale w dość dziwnych okolicznościach. Daniel Olsson Trkulja zdecydował się na uderzenie z koła bułikowego, a krążek odbił się od kija Mateusza Bepierszcza i trafił Nicka Moutreya. Tym sposobem Unia zdobyła „kontakt” i jeszcze bardziej przyśpieszyła. W 47 min przed szansą zdobycia bramki stanął świetnie grający Wronka, ale nie zdołał precyzyjnie uderzyć. Jedni i drudzy wkładali wszystkie siły i umiejętności, by zmienić wynik. Mocno kotłowało się pod bramką gospodarzy. W 58:35 min trener Robert Kalaber wziął czas i wycofał bramkarza. Unia była w natarciu, ale na sekundę przed końcem Fraszko posłał krążek pustej bramki.

Tak więc GieKSa po raz kolejny znalazła się w finale! **Włodzimierz Sowiński**

SPÓD BANDY

ŚLĄSKA DOMINACJA

■ Finały mistrzostw Polski juniorów rozgrywane na lodowisku w Bytomiu zupełnie zdominowały zespoły śląskie. Dwie grupy eliminacyjne zakończyły się bezapelacyjnymi zwycięstwami MOSM-u Tychy oraz JKH GKS-u Jastrzębie i one uchodzą za faworytów turnieju. Z drugich miejsc do półfinałów awansowały Sokoty Toruń i BS Polonia. Trzecie miejsca w grupach zajęły Akademia Młoda GieKSa Katowice oraz Naprzód Janów. W sobotnich półfinałach zagrają: MOSM Tychy - Polonia (10.00), JKH GKS - Sokoty (15.00), a w niedzielę będą spotkania o medale.

Komplet wyników

Grupa A: MOSM Tychy - AH Legia Warszawa 28:1, AM GieKSa Katowice - Sokoty Toruń 3:6, Legia - Sokoty 2:13, Tychy - AM GieKSa 9:1, AM GieKSa - Legia 6:0, Sokoty - Tychy 1:5. Kolejność: 1. Tychy 9 pkt, 2. Sokoty 6, 3. AM GieKSa 3, 4. Legia 0.

Grupa B: JKH GKS Jastrzębie - Podhale Nowy Targ 7:1, BS Polonia Bytom - Naprzód Janów 5:1, Naprzód - Podhale 5:2, Polonia - Jastrzębie 1:4, Jastrzębie - Naprzód 3:0, Podhale - Polonia 4:6. Kolejność: 1. Jastrzębie 9 pkt, 2. Polonia 6, 3. Naprzód, 4. Podhale 0.

WILKI POD ŚCIANĄ

■ Kamil Wałęga, środkowy Vlczi Żylna oraz reprezentacja Polski, w piątym meczu ćwierćfinałowym z HK Poprad zdobył gola, ale jego zespół przegrał 1:4, zaś w całej serii 2-3. Wilki znalazły się w arcytrudnej sytuacji, bowiem dzisiaj dojdzie do kolejnego meczu i przy ewentualnej porażce kończą tegoroczny sezon. Natomiast wygrana pozwoli im na przedłużenie rywalizacji i da szansę awansu do półfinału.

PORZĄDKI W WITKOWICACH

■ Zespół HC Vitkovice Ride-ra, z reprezentacyjnym napastnikiem Krzysztofem Maciasiem w składzie, sezon zaliczył do nieudanych. Vitkovice nie zdołały awansować do ćwierćfinału, przegrywając z Karlovymi Varami. Działacze doszli do wniosku, że trzeba dokonać gruntownych zmian w sztabie szkoleniowym i w kadrze. Vaclava Varada zastąpił Francuz Yorick Treille, który w przeszłości występował w Vitkovicach (2008-10). Ponadto w sztabie szkoleniowym znaleźli się byli zawodnicy bądź szkoleniowcy, pracujący już dłużej klubie: Pavel Trnka, Radek Philipp, Ludek Krayzel oraz Martin Prusek, który odpowiada za zajęcia bramkarzy. 45-letni francuski szkoleniowiec, były reprezentant kraju i trener, w przeszłości prowadził zespoły w Szwajcarii, Finlandii i Niemczech. Działacze klubu liczą, że pod jego kierunkiem w nowym sezonie wrócą do czołówki ekstraklasy. **(ws)**

UDANA SESJA

NHL

■ Za Colorado Avalanche, liderem tabeli i głównym kandydatem do Pucharu Prezydenta za wygranie sezonu regularnego, niezwykle udany czas. Lawina najpierw wygrała u siebie z groźnymi Dallas Stars 2:1 po karnych (18.03.), a potem udała się na sesję wyjazdową; trzeba przyznać bardzo pozytywną. Wygrała w Pittsburghu 6:2, w Waszyngtonie 3:2 po dogrywce oraz w Chicago 4:1, a na zakończenie z Winnipeg Jets 3:2 (1:1, 0:0, 2:1). Teraz przed hokeistami z Colorado trzy mecze domo-

we: z Winnipeg, Calgary i Vancouver oraz wyjazd do Dallas. Komplet punktów sprawi, że Lawina będzie blisko wygranej pierwszej części rozgrywek. Trzeba mocno podkreślić, że Colorado zajmuje pierwsze miejsce w lidze przez 123 kolejne dni meczowe i to jedna z najdłuższych serii w historii NHL. Jedynym zespołem na przestrzeni czterech ostatnich dekad z dłuższą serią jest zespół Detroit Red Wings (140 w sezonie 2011/02 i 124 w 2007/08). Strzelec-ki geniusz Nathana MacKinnona oraz jego kilku kompanów sprawia, że Lawina od-

niosta już 25 zwycięstw na wyjeździe. W Winnipeg MacKinnon w ciągu w 3:42 min zdobył dwa gole - pierwszego w przewadze w 13 sek. ostatniej tercji, a asystowali mu Nazem Kadri i Martin Necas. MacKinnon przewodzi najsukcesywniejszym strzelcom z 48 bramkami, wyprzedzając Cole'a Caufielda (Montreal) - 44 i Connora McDavida (Edmonton) - 41. Nieco wcześniej Connora Hellebuycka (32 obrony) pokonał Jack Druiry (18 min), natomiast jego vis-a-vis Mackenzie Blackwood (22 skuteczne interwencje) musiał dwa razy uznać wyższość Marka Scheifele'a (10

i 50). Po tej wygranej Colorado zwiększyło przewagę nad Dallas do 9 „oczek”, a jeszcze nie tak dawno było zaledwie 3. Wyspiarze z Nowego Jorku wygrali u siebie z Gwiazdami 2:1 (1:0, 0:0, 1:1) i powrócili na miejsce premiowane awansem do play offu, jednak w Konferencji Wschodniej panuje spory ścisk i walka będzie do samego końca. Bo Horvat (5) zdobył swojego 30. gola w sezonie, a jego wyczyn skopiował Calum Ritchie (43). Matthew Schaefer zaliczył dwie asysty i jako debiutant ma już 54 pkt (22 gole+32 asysty), zaś Ilja Sorokin obronił 26 strzałów. To była 5. z rze-

du porażka Gwiazd i trener Glen Gulutzan jest mocno zaniepokojony tym faktem. Dallas ma zaledwie 3 „oczka” przewagi nad Minnesotą.

NY Islanders - Dallas 2:1, Winnipeg - Colorado 2:3, Florida - Minnesota 2:1, Ottawa - Pittsburgh 3:4 po karnych, Tampa Bay - Seattle 3:4, St. Louis - San Jose 2:1, Calgary - Anaheim 2:3 i Vegas - Edmonton 3:4 wszystkie cztery po dogrywkach, Philadelphia - Chicago 5:1, Nashville - New Jersey 2:4, Utah - Washington 4:7, Vancouver - Los Angeles 0:4

Pia może nawet wygrać igrzyska

Rozmowa z **Jarostawem Skrzyszowskim**, ojcem i zarazem trenerem brązowej medalistki Halowych Mistrzostw Świata w biegu na 60 metrów przez płotki

W niedzielę Pia Skrzyszowska, oprócz wywalczenia medalu, poprawiła również własny rekord Polski w biegu na 60 m ppł czasem 7,73 sek. Czy ochłonął pan już po sukcesie córki?

- Tak, choć okupiłem to drobnymi problemami głosowymi. Było jednak warto. To były inne mistrzostwa niż te, w których Pia do tej pory brała udział i zdobywała medale, bo one były u nas, w Polsce. Nie wiem, kiedy taka okazja po raz kolejny będzie, a kibice byli niesamowici. Wartość tego brązowego medalu w takich okolicznościach robi się nieco inna, bardziej w stronę srebra, a nawet złota.

Czyli to doping widowni może spowodować wyzwolenie u sportowca 110 procent możliwości?

- Zgadza się, choć może też spowodować dodatkowy stres, o którym zresztą Pia mówiła po eliminacjach. Chyba nawet nie była przygotowana na aż takie wsparcie i wtedy poczuła ciężar odpowiedzialności na swoich barkach. W bezpośredniej walce o medale ta fantastyczna publiczność odjęła jednak od jej wyniku tysięczne części sekundy, o ile nie setne. To dzięki fanom urwała je ze swojego rezultatu.

Po złotym okresie wśród pań, gdy w latach 70. i 80. XX wieku wielkie sukcesy odnosiły Grażyna Rabsztyń, Danuta Perka czy Zofia Bielczyk, przyszło kilka dekad, w których nie mieliśmy w sprincie płotkarskim zawodniczki na światowym poziomie. Aż do czasu pojawienia się Pii...



Pia Skrzyszowska ze swoim ojcem i trenerem Jarostawem Skrzyszowskim tworzą zgrany tandem.

Z mojego punktu widzenia zepsucie kariery córki, niewykorzystanie jej talentu, byłoby dużo bardziej bolesne niż gdyby się to zdarzyło w przypadku osoby nie związanej rodzinie.

- Faktycznie, przez 40 lat po tym świetnym okresie w kobiecych płotkach w Polsce nie działo się nic wielkiego, co oznacza, że wcale nie jest to takie oczywiste. Trening płotkarza jest dość skomplikowany. Do takich predyspozycji jak dynamika, szybkość, koordynacja, trzeba ogrom pracy włożyć w elementy techniczne, które są skomplikowane do wytrenowania, wymagają czasu. Trzeba to umieć zrobić. Chyba jednak sobie z tym całkiem nieźle radzimy, mówię o polskiej szkole płotków, bo umiejętnością znajdowania elementów technicznych re-

kompensujemy to, z czym rodzą się Amerykanie, Afroamerykanie czy Jamajczycy.

Nie odstawiamy więc od najlepszych jeżeli chodzi o proces szkolenia?

- Staram się mieć otwarty umysł i chętnie korzystam z wiedzy szkoleniowców z całego świata. Cały czas się doszka lam, konsultuję różne niuanse, śledzę nowinki. Jest dokładnie tak, jak w wielu innych dziedzinach, np. w medycynie. Jeżeli lekarz skończy Uniwersytet Medyczny, to żeby był fantastycznym lekarzem, musi się konsultować

z lekarzami bardziej doświadczonymi, jeździć na kongresy, słuchać wykładów, bo cały czas coś się w medycynie dzieje. Aby osiągać sukcesy, trzeba obserwować świat i mieć z nim kontakt. Mam to szczęście, że dużo podróżuję z Pią na najważniejsze zawody. Robię wszystko, aby być na mityngach Diamentowej Ligi, aby spotykać trenerów z całego świata. Mam wśród nich kilku przyjaciół, wielu kolegów. Fajne w świecie lekkoatletycznym jest to, że ci ludzie chętnie dzielą się wiedzą. Czasami też sami o coś nas pytają - nawet ci wybitni, z medalami olimpijskimi.

Czy fakt, że znacie się z Pią „od dziecka” pomaga czy przeszkadza wam w pracy?

- Na pewno pomaga. Potrafię Pię świetnie wyczuć i często porozumiewamy się bez

słów. To ułatwia wiele kwestii, bo różnych rzeczy nie trzeba tłumaczyć. Bardzo cenię sobie poczucie humoru córki, a także jej nieprzeciętną inteligencję. Jest też jednak druga strona medalu, czyli dużo większa obawa niż w pracy z obcą osobą. Z mojego punktu widzenia zepsucie kariery córki, niewykorzystanie jej talentu, byłoby dużo

„DIAMENTY” NIE DLA DOHA?

■ Inauguracyjne zawody Diamentowej Ligi w Doha zaplanowane na 8 maja są przygotowywane zgodnie z planem, ale organizatorzy poinformowali w piątek, że w związku z trwającym na Bliskim Wschodzie konfliktem zbrojnym, mają w gotowości plany awaryjne. Sytu-

acja zaostrzyła się na początku marca, kiedy irańskie bomby spowodowały poważne uszkodzenia największej na świecie elektrowni gazowej w Katarze. Ostateczna decyzja ma zostać podjęta nie później niż miesiąc przed planowaną datą mityngu, czyli do 8 kwietnia.

4

MEDALE

zdobyli Biało-czerwoni w płotkach Jakub Szymański, srebrny Natalia Bukowiec-ka na 400 metrów i dwa brązowe - ten drugi wywalczyła sztafeta miks 4x400 m.

bardziej bolesne niż gdyby to się zdarzyło w przypadku osoby nie związanej rodzinie.

Czy Pia zostanie kiedyś mistrzynią olimpijską w biegu na 100 m przez płotki?

- Gdybym odpowiedział jednoznacznie, nie znałbym się na sporcie. Jeżeli ktoś mi mówi, że wie, co w sporcie będzie, to jest ignorantem. Ale też wiem, że jest to możliwe. Zależy to od paru rzeczy, w większości zależnych od nas, czyli ogarniętego trenera i świetnego zawodnika. Mam nadzieję, że taki duet stworzymy. Do tego odrobina szczęścia, może 10 procent, i może się to zdarzyć.

(L, PAP)

Czy Coco Gauff zatrzyma nieuchronne?

Aryna Sabalenka stanie w sobotę przed szansą dołączenia do czterech innych tenisistek, które skompletowały tzw. Sunshine Double.

TENIS

Liderka rankingu tenisistek o tytuł turnieju WTA 1000 w Miami - drugi z rzędu - zmierzy się w sobotę z Coco Gauff (rozstawioną z nr 4.). W półfinałach Białorusinka wygrała z Jeleną Rybakiną (nr 2.) z Kazachstanu 6:4, 6:3, a Amerykanka pokonała

Czeszkę Karolinę Muchovą 6:1, 6:1.

Sabalenka w Miami nie straciła jeszcze seta. Z drugą w rankingu Rybakiną mierzyła się po raz czwarty w ostatnich miesiącach, wygrała po raz drugi - poprzednio dwa tygodnie temu w finale w Indian Wells. W listopadzie w finale WTA Finals i w styczniu w finale Australian Open górą była rywalka. Wszystkie poprzednie mecze były niezwykle zacięte, ale na Florydzie Białorusinka od początku wywierała presję na Rybakinie, która w żadnym z setów nie prowadziła ani przez moment. Sabalenka bilans

meczów z Rybakiną poprawiła na 10-7. 27-letnia tenisistka z Mińska po raz 15. osiągnęła finał zawodów rangi 1000. Na koncie ma 10 zwycięstw.

Triumf w Miami pozwoli jej zostać piątą tenisistką w historii, która skompletowała „Sunshine Double”, czyli w jednym sezonie wygrała w Indian Wells i na Florydzie. Pierwsza dokonała tego w 1994 roku Steffi Graf. Niemka, jako jedyna, zdołała ten wyczyn powtórzyć, co miało miejsce dwa lata później. W 2005 ten prestiżowy dublet wywalczyła Belgijka Kim Clijsters, w 2016 - Białorusinka Wiktoria Azarenka, a cztery lata

temu Iga Świątek. Polka do elitarnego grona tworzącego Sunshine Double Club dołączyła mając niespełna 21 lat.

Tym razem Świątek w Miami przegrała już swoje pierwsze spotkanie - z Magdą Linette. Jej wpadkę wykorzystała Gauff, która dzięki awansowi do finału w poniedziałek zepchnie w rankingu Polkę z trzeciego na czwarte miejsce; poza rankingowym podium Raszynianka znajdzie się pierwszy raz od 30 czerwca 2025. Bez względu na wynik finału Sabalenka będzie liderką z dużą przewagą, a drugą pozycję zachowa Rybakina.

Z Gauff Białorusinka ma bilans 6-6. Choć w 2025 roku mierzyły się ze sobą trzy razy, ale po raz ostatni na odkrytym korcie twardym walczyły w Wuhan w 2024 roku - wtedy Sabalenka wygrała po trzysetowym meczu.

- Nie mogłoby być lepszego finału - stwierdziła Sabalenka. - Cieszę się z jej powodu, że znów odnajduje swój tenis, i nie mogę się doczekać, żeby z nią zagrać, może nie na jej najlepszym poziomie w tej chwili, ale gdy walczy i wraca do najwyższej formy. To zawsze jest walka.

Gauff celuje w 12. tytuł w karierze i pierwszy zdo-

byty w turnieju rozgrywanym w jej rodzinnym mieście. Kluczem będzie przełamanie serwisu Białorusinki. W półfinale przeciwko Muchovej Coco przełamała Czeszkę w sześciu z siedmiu jej gemów serwisowych, a w turniejach WTA 1000 w tym sezonie zarówno 128 wypracowanych okazji na break pointy, jak i 61 wykorzystanych, to najlepsze wyniki spośród wszystkich tenisistek. - Będzie trudno. Aryna gra świetny tenis. Zdecydowanie nie bez powodu jest numerem 1 na świecie i będzie to ogromne wyzwanie - przyznała Gauff.

(ToM)

Droga krzyżowa

Pożegnalny sezon Kamila Stocha naznaczony jest niepowodzeniami i wielkim rozczarowaniem.

Letalnica w Planicy jest dla Kamila Stocha jedną z bardziej lubianych skoczni. Cieszył się więc, że ostatnie skoki w karierze odda właśnie na tym obiekcie. Po czwartkowych kwalifikacjach i konkursie, który odbył się dzień później, nie było jednak w nim radości. Do piątkowej rywalizacji dostał się bowiem z ostatniego 40. miejsca, a w niej odpadł już po pierwszej serii. A miał przed nim nadzieję na dobry występ. - Wiem, że dużo ludzi przyjechało do Planicy, by być ze mną i wesprzeć mnie w końcówce sezonu. Staram się dla nich, dla trenerów, którym dziękuję za całą pracę, którą wykonali dla mnie, no i też dla siebie. Może jeszcze chociaż ten jeden raz coś zaskoczy i oddam długi lot, który sprawi mi frajdę - powie-

dział trzykrotny mistrz olimpijski. Nie zaskoczyło i znów był bardzo rozczarowany. Jakże wymowne są zatem słowa, które niedawno wypowiedział: „W najgorszych, najczarniejszych scenariuszach nie spodziewałem się, że tak będzie wyglądał mój ostatni sezon. Nawiązując do serialu, to jest trochę życiowa ironia - miało być pięknie, łatwo i przyjemnie, a momentami to była droga krzyżowa”.

W piątek w pierwszej serii Stoch miał zaledwie 193 m - to była najkrótsza odległość w konkursie - i zajął 38. miejsce, wyprzedził zatem tylko dwóch rywali. Po tym skoku pozdrowił licznych polskich kibiców, ale w strefie dla dziennikarzy się nie zatrzymał...

To był bardzo nieudany występ polskich reprezentantów. W kwalifikacjach odpadli Dawid Kubacki i Klemens Joniak. Na pierwszej serii, podobnie jak Stoch, udział zakończył Aleksander Zniszczoł, który był 36., uzyskując 194,5 m. Do finałowej rundy wszedł tylko Piotr Żyła, skacząc przyzwoite 209 m, ale to wystarczyło tylko do 29. miejsca. W drugim skoku miał 210,5 m i tej lokaty nie poprawił.

Wygrał w pięknym stylu Słoweniec Domen Prevc, który odniósł 14. zwycięstwo w sezonie. Za nim

uplasowali się Japończyk Ren Nikaido i Austriak Daniel Tschofenig. - To naturalne, że zwycięstwo przed własną publicznością zawsze jest wyjątkowe. Miałem dobrą prędkość na progu, a to kluczowy czynnik w lotach narciarskich. Przyjmowałem dobrą pozycję w locie, a wiatr mnie niósł, choć warunki nie były łatwe - powiedział Domen Prevc.

Pecha miał walczący z Prevcem o małą Kryształową Kulę Austriak Stephan Embacher. W drugiej serii oddał najdłuższy skok na odległość 240 m, ale nie ustał tej próby. Nie stało mu się nic poważnego i wstał o własnych siłach. Mimo słabych not za styl zajął 11. miejsce.

W sobotę (9.30) odbędzie się konkurs drużynowy. Polacy wystąpią w składzie: Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Aleksander Zniszczoł i Kamil Stoch. Będzie to przedostatni konkurs mężczyzn w tym sezonie, który zakończy się w niedzielę konkursem indywidualnym.

Wyniki konkursu PŚ w Planicy: 1. Domen Prevc (Słowenia) 471,4 pkt (232,5 m/230,5 m), 2. Ren Nikaido (Japonia) 251,3 (232,0/233,0), 3. Daniel Tschofenig (Austria) 443,5 (221,5/233,5), 4. Johann Andre Forfang (Norwegia) 440,3



Domen Prevc odniósł już 14. zwycięstwo w tym sezonie.

(215,5/227,5), 5. Marius Lindvik (Norwegia) 432,1 (227,0/225,5) 6. Naoki Nakamura (Japonia) 423,3 (226,0/219,5), 7. Anže Lanisek (Słowenia) 422,4 (216,5/235,0), 8. Andreas Wellinger (Niemcy) 414,3 (218,5/215,5), 9. Antti Aalto (Finlandia) 411,8 (219,0/235,5), 10. Valentin Foubert (Francja) 411,1 (223,5/206,0)... 29. Piotr Żyła 376,0 (209,0/210,5), 36. Aleksander Zniszczoł 173,4 (194,5), 38. Kamil Stoch 170,8 (193,0)

Klasyfikacja PŚ (po 28 z 29 konkursów): 1. Domen Prevc 2068 pkt - Kryształowa Kula, 2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 1188, 3. Daniel Tschofenig 1109, 4. Ren Nikaido 1095, 5. Anže Lanisek 989, 6. Stephan Embacher 982, 7. Philipp Raimund (Niemcy) 964, 8. Jan Hoerl (Austria) 772, 9. Felix Hoffmann (Niemcy) 662, 10. Stefan Kraft (Austria) 591... 21. Kacper Tomasiak 391, 31. Kamil Stoch 185, 33. Piotr Żyła

162, 39. Maciej Kot 87, 43. Paweł Wąsek 64, 44. Dawid Kubacki 54, 64. Aleksander Zniszczoł 7, 72. Klemens Joniak 2

Klasyfikacja PŚ w lotach (po 4 z 5 konkursów): 1. Domen Prevc 345, 2. Stephan

Embacher 284, 3. Johann Andre Forfang 190... 27. Piotr Żyła 28, 35. Kamil Stoch 8, 40. Aleksander Zniszczoł 4

Puchar Narodów: 1. Austria 5586 pkt, 2. Słowenia 4103, 3. Japonia 3768... 6. POLSKA 1207

RANKING „SPORTU”

Nasza klasyfikacja (wyniki na podstawie sumy długości skoków)

1. (2.)* Nikaido, 2. (1.) Prevc, 3. (11.) Embacher, 4. (3.) Tschofenig, 5. (9.) Aalto, 6. (5.) Lindvik, 7. (7.) Lanisek, 8. (6.) Nakamura, 9. (21.) Kapustik, 10. (14.) Kraft ... 29. (29.) Żyła.

RANKING DZIENNIKA „SPORT” PO 28 KONKURSACH

1. (1.)* Prevc 2051 punktów, 2. (4.) Nikaido 1109, 3. (2.) R. Kobayashi 1090, 4. (6.) Embacher 1069, 5. (7.) Raimund 985, 6. (3.) Tschofenig 960, 7. (5.) Lanisek 834, 8. (8.) Hoerl 772, 9. (9.) Hoffmann 596, 10. (13.) Nakamura 575 ... 24. (21.) Tomasiak 342, 30. (33.) Żyła 197, 34. (31.) Stoch 172, 38. (39.) Kot 103, 46. (43.) Wąsek 56, 47. (44.) Kubacki 52, 65. (64.) Zniszczoł 7, 74. (72.) Joniak 3.

* miejsce w konkursie

** miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata

(g)

REKORDOWA NIKA

■ Słowenka Nika Prevc na mamuciej skoczni w Planicy poprawiła kobiecy rekord świata w długości lotu. Podczas treningu przed sobotnim konkursem Pucharu Świata uzyskała odległość 242,5 m. Poprzedni rekord też należał do Słowenki i wynosił 236 m. **(awa)**

Żużlowy zawrót głowy

W ostatni weekend marca planowane jest rozegranie kilku prestiżowych i mocno obsadzonych turniejów. Najciekawiej powinno być w Łodzi oraz Bydgoszczy.

ŻUŻEL

Sezon żużlowy powoli się rozpędza. Po serii meczów kontrolnych oraz oficjalnej inauguracji sezonu w Częstochowie Memoriałem Ildzikowskiego i Czernego, przyszedł czas na mocniej obsadzone imprezy, które dają ostateczny sygnał, że ligowa inauguracja jest tuż tuż.

Plejada gwiazd w Łodzi

W sobotę na łódzkiej Motoarenie po raz kolejny rozegrane zostaną Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi. Z racji, że w imprezie obligatoryjnie startują zawodnicy z najwyższymi średnimi poprzedniego sezonu PGE Ekstraligi, obsada jest silniejsza nawet od cyklu mistrzostw świata! Dotąd były to jedyne zawody, które zapętniały łódzki stadion do ostatniego miejsca. Tym ra-

zem zapewne będzie podobnie, ale faktem jest, że większość fanów stanowią kibice z innych żużlowych ośrodków. W mieście włośniarzy speedway wciąż nie cieszy się wielką popularnością i dział marketingu Orta ma nie lada wyzwanie, wszak w Łodzi w tym roku zostanie zorganizowana runda Grand Prix. Sportowo faworytem jak zwykle będzie Bartosz Zmarzlik, ale żadnym zaskoczeniem nie będzie jeśli na najwyższym stopniu podium stanie któryś z jego z głównych konkurentów (Brady Kurtz, Daniel Bewley czy Jack Holder) w walce o detronizację w indywidualnym czempionacie.

Turnieje z historią

W niedzielę ścigać będą się w Lesznie, Ostrowie Wielkopolski oraz Bydgoszczy. Aż trzy turnieje jednego dnia sprawiły, że wąska czołówka światowa musiała się po-

dzielić. Największe gwiazdy (Zmarzlik, Kurtz) wystartują w ostrowskim Memoriale Rifa Saitgariejewa, ale najciekawiej powinno być w Bydgoszczy podczas oficjalnie otwierającego żużlowy sezon Kryterium Asów. Tam ton rywalizacji powinni nadawać Emil Sajfutdinow, Artiom Laguta czy Patryk Dudek. Memoriał Alfreda Smoczyka w Lesznie zostanie rozegrany już po raz 76. i jest najstarszą cykliczną żużlową imprezą w naszym kraju. Organizatorzy z Wielkopolski musieli pogodzić się jednak, że najlepsi pojedają w lepiej opłacalnych finansowo imprezach w wyżej wspomnianych miastach. Niemniej Fredrik Lindgren, a przede wszystkim cały skład leszczyńskich Byków na sezon 2026 (m. in. Nazar Parnicki, Piotr Pawlicki, Janusz Kotodziej) powinni zapewnić ciekawie ściganie.

Mariusz Rajek

Lista nominowanych na IMME im. Zenona Plecha w Łodzi (28.03, godz. 19:00)

Bartosz Zmarzlik (2,643) Patryk Dudek (2,363) Artem Laguta (2,236) Brady Kurtz (2,209) Michael Jepsen Jensen (2,204) Piotr Pawlicki (2,177) Leon Madsen (2,172) Mikkel Michelsen (2,149) Jack Holder (2,145) Maksym Drabik (2,136) Emil Sajfutdinow (2,126) Przemysław Pawlicki (2,074) Wiktor Przyjemski - zwycięzca Red Bull Juniorskie Asy 2025 Damian Ratajczak - junior z biegu nr 2 PGE Ekstraligi 2025 Dominik Kubera - dzika karta *w nawiasie średnie z ubiegłego sezonu

Uczestnicy 76. Memoriału Alfreda Smoczyka w Lesznie (29.03, godz. 13:45)

Wadim Tarasenko Jakub Jamróg Grzegorz Zengota

Ben Cook Nazar Parnicki Keynan Rew Kacper Mania Bartłomiej Kowalski Oskar Paluch Adam Ellis Ryan Douglas Bartosz Smektała Cooper Rushen Nicolai Klindt Janusz Kotodziej Fredrik Lindgren Emil Konieczny Marcel Juskowiak

Lista uczestników Speed Masters Memoriał Rifa Saitgariejewa w Ostrowie (29.03, godz. 14:00)

Bartosz Zmarzlik Brady Kurtz Robert Lambert Dan Bewley Maciej Janowski Przemysław Pawlicki Michael Jepsen Jensen Gleb Czugunow Chris Holder

Frederik Jakobsen Piotr Pawlicki Jakub Krawczyk Rohan Tungate Mads Hansen Damian Ratajczak Jakub Miśkowiak

Lista startowa Kryterium Asów Bydgoszczy (29.03, godz. 16:45)

Patryk Dudek Andzejs Lebedevs Mikkel Michelsen Maksymilian Pawełczak Kai Huckenbeck Szymon Woźniak Mateusz Cierniak Krzysztof Buczkowski Emil Sayfutdinov Kacper Woryna Oleksandr Loktaev Artem Laguta Max Fricke Tom Brennan Wiktor Przyjemski Dominik Kubera Kacper Andrzejewski Adam Putkowski

Radość mimo upadku

Zmęczona całym sezonem Jekaterina Kurakowa nie zdołała poprawić pozycji po programie krótkim i została 19. solistką świata. Złoty medal wyjeżdżała znakomita Japonka Kaori Sakamoto.

Gdyby o miano najlepszej łyżwiarki figurowej globu rywalizowało 6 zawodniczek, Jekaterina Kurakowa zdobyłaby w Pradze złoty medal. Reprezentantka Polski wygrała bowiem w piątek swoją grupę rozgrzewkową. Problem w tym, że w finale wystąpiły 24 solistki i aż 18 z nich zdobyło więcej punktów niż Kasia.

Wyżej się na dało

Już wprawioną w bojach, ale wciąż młodą solistkę należy podziwiać. Miała bowiem niewiele czasu, by dojść do siebie po drugich w swojej karierze igrzyskach olimpijskich, wyleczyć zmęczeniowe pęknię-

cie kości w stawie skokowym, zebrała się w sobie i - jak zawsze - dała z siebie wszystko. Na początek nie miała problemu z awansem do piątego w karierze finału MŚ, ale 19. wynik nie dawał większych nadziei na wysoką lokatę w klasyfikacji generalnej. Mimo że w programie dowolnym pojechała na swoim poziomie, z gracją, szerokim uśmiechem, wykonała bodaj siedem skoków, sekwencję kroków, piruety, ale pod koniec programu popełniła błąd prosty, ale kosztowny błąd, po którym zaliczyła upadek. Kosztował on sporo, bo konieczne było odjęcie punktów, a 164,54 „oczek” nie mogło gwarantować awansu.

Mimo wszystko Polka nie kryła radości, bo za swój występ otrzymała gromkie brawa.

Łzy Sakamoto

Każda w występujących po Kurakowej solistek oceniana była wyżej, a te najlepsze - w sumie było ich 9 - przekroczyły 200 punktów, o czym nasza reprezentantka na ten moment może pomarzyć. Zwyciężyła prowadząca po programie obowiązkowym Kaori Sakamoto, która wczoraj pojechała bezbłędnie, czysto technicznie i porywając wypełnioną po brzegi O2 Arenę, sięgnęła po czwarty (!) złoty medal. Japonka płakała ze szczęścia, ponieważ ustanowiła rekord



Momentami Jekaterina Kurakowa przeczyła prawom grawitacji...

Fot. PAP/EPA

życiowy - 238,28 pkt. Choć wicemistrzyni olimpijska z Mediolanu oficjalnie tego nie potwierdziła, tym występem pożegnała się z taflą. Za plecami mistrzyni uplasowała się jej rodaczka, Mone Chiba (228,47), a na 3. miejscu - dość nieoczekiwanie - Belgijka Nina Pinzarrone (215,20).

Malinin po swoje

Ozdobą ostatniego dnia będzie sobotni (12.30) finał solistów. Wystąpi w nim 16. po programie krótkim reprezentant Polski, Władimir Samojłow, ale oczy całego łyżwiarskiego świata zwrócone będą na pewnego Amerykanina. Ilia Malinin jest na dobrej drodze, by wywalczyć trzeci z rzędu złoty medal

mistrzostw świata. Wyraźnie prowadzi na półmetku zawodów (111,29 pkt) i liczy, że uda mu się zrehabilitować za to, co wydarzyło się podczas igrzysk olimpijskich, kiedy również prowadził po programie krótkim, ale spaskudził finał i spadł na 8. miejsce. Zapowiada się kapitalne widowisko.

Marek Hajkowski

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 28 MARCA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.05, 21.54 Wiadomości sportowe

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
9.10 Skoki narciarskie: PŚ w Planicy (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
9.55 Biegi narciarskie: Ski Classics, Reistadlopet; 12.55 Tenis stołowy: Lotto Superliga, Polonia Wąchock - Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 Suchedniów; 19.40 Boks: Oleśnica Boxing Night (na żywo)

EUROSPORT 1
9.00 Skoki narciarskie: PŚ w Planicy; 12.15 Narciarstwo dowolne: PŚ w Gallivare, ski cross; 12.50, 18.25 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Pradze; 16.50 Snowboard: PŚ w Mont-Sainte-Anne, cross (na żywo)

EUROSPORT 2
14.55 Kolarstwo: Wyścig dookoła Katalonii, 6. etap; 18.00 Golf: Texas Children's Houston Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa; 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Metalkas Pałac Bydgoszcz - DevelopRes Rzeszów; 14.45 PlusLiga, Asseco Resovia - Indykpol AZS Olsztyn; 17.30 Tauron Liga, ITA Tools Stal Mielec - Uni Opole; 20.00 PlusLiga, Bogdan-ka LUK Lublin - PGE GiEK Skra Betchatów (na żywo)

Tools Stal Mielec - Uni Opole; 20.00 PlusLiga, Bogdan-ka LUK Lublin - PGE GiEK Skra Betchatów; 22.00 Curling: MŚ w Odgen, Korea Płd. - Polska; 1.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.30 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Pradze; 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dziki Warszawa - Legia Warszawa; 22.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Silvaplana, slopestyle; 13.00 Snowboard: PŚ w Silvaplana, halfpipe; 18.30 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Pradze (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.25 Pn: Liga angielska kobiet, Manchester United - Manchester City; 17.50 Mecz towarzyski, Szkocja - Japonia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Metalkas Pałac Bydgoszcz - DevelopRes Rzeszów; 14.45 PlusLiga, Asseco Resovia - Indykpol AZS Olsztyn; 17.30 Tauron Liga, ITA Tools Stal Mielec - Uni Opole; 20.00 PlusLiga, Bogdan-ka LUK Lublin - PGE GiEK Skra Betchatów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
11.20 Narciarstwo dowolne: PŚ w Gallivare, ski cross; 17.00 Snowboard: PŚ w Mont-Sainte-Anne, cross (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin - Energa Trefl Sopot; 14.55 Energa Czarni Słupsk - Anwil Włocławek; 17.25 Dziki Warszawa - Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Sporty walki: DWM 8 w Świdwinie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.50 Pn: Mecz towarzyski San Marino - Wyspy Owcze; 17.50 Wędry - Słowenia; 1.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.40 Motocyklowe MŚ: GP USA (na żywo)

SPORT KLUB
15.00 Pn: Liga słoweńska, NMD Tabor Sezana - NK Dekani; 21.00 Koszykówka: liga hiszpańska, Girona - Real Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.00 Boks: Walka o pas WBC World w Las Vegas (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.00 Tenis: Turniej WTA w Miami (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
6.15, 5.00 Formuła 1: GP Japonii (na żywo)

NIEDZIELA, 29 MARCA
TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń
TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd

wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclit 2. Liga, Resovia - Świt Szczecin (na żywo)

POLSAT
19.15 Wiadomości sportowe

TVN
9.45 Skoki narciarskie: PŚ w Planicy (na żywo); 19.30 Magazyn sportowy

TVP SPORT
8.25 Biegi narciarskie: Ski Classics, Grand Finale Summit 2 Senja; 11.55 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Pogoń Tczew - GKS Katowice; 14.10 Piłka wodna: Puchar Polski mężczyzn, mecz finałowy (na żywo); 16.20, 19.25 Żużel: Kryterium Asów; 20.55 Pn: liga hiszpańska kobiet, Real Madryt - Barcelona (na żywo)

EUROSPORT 1
9.30, 11.45 Skoki narciarskie: PŚ w Planicy; 12.30 Narciarstwo dowolne, PŚ w Gallivare, ski cross; 13.20 PŚ w Silvaplana, halfpipe (na żywo)

EUROSPORT 2
12.20 Kolarstwo: Wyścig dookoła Katalonii, 7. etap; 19.00 Golf: Texas Children's Houston Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.30 Piłka ręczna: Orlen SuperLiga, PGE Wybrzeże Gdańsk - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn; 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle; 17.30 Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź - BKS Bostik ZGO Bielsko-Bia-

ła; 21.00 Tenis: ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Orlen Zastal Zielona Góra - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń; 17.25 Śląsk Wrocław - PGE Start Lublin; 14.50 Pn: mecz towarzyski Litwa - Gruzja (na żywo); 20.00 Magazyn sportów zimowych

POLSAT SPORT 3
10.30 Snowboard: PŚ w Silvaplana, slopestyle; 14.30 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Pradze, pokazy mistrzów; 17.55 Siatkówka: liga włoska, Valsa Group Modena - Gas Sales Bluenergy Piacenza (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Piłka ręczna: Orlen SuperLiga, PGE Wybrzeże Gdańsk - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn; 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle; 17.30 Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź - BKS Bostik ZGO Bielsko-Bia-

POLSAT SPORT EXTRA 3
11.20 Narciarstwo dowolne: PŚ w Gallivare, ski cross; 13.30 PŚ w Silvaplana, halfpipe (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Orlen Zastal Zielona Góra - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń; 17.25 Śląsk Wrocław - PGE Start Lublin; 19.25 Miasto Szkła Krosno - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec



Robert Kildanowicz

Szwedzka wtopa siły doda

Choć sport, a zwłaszcza piłka nożna - z całym szacunkiem do innych dyscyplin, ale żadna z nich nie jest w stanie wygenerować w Polsce zapotrzebowania 300 tysięcy zainteresowanych kibiców, chcących bezpośrednio uczestniczyć w meczu (według danych

Z polskim potencjałem (20. gospodarki na świecie) wygranie takiego meczu, jak z Albanią jest naszym obowiązkiem, a nie wykładnią przypadku i opieraniem się na doświadczeniu turbo (wedle slangu młodzieży) dojrzałych „Lewego” i Zielińskiego.

PZPN) - potrafi wykreować skrajne odczucia, to cały czas zastanawiam się, czy rzeczywiście w polskich realiach jest ktoś, kto zaplanował taki przebieg wydarzeń, tj. scenariusz takiego meczu.

Według sekretarza generalnego PZPN Łukasza Wachowskiego brak awansu Polski do World Cup 2026 spowoduje poważny deficyt finansowy w funkcjonowaniu związku. W istocie sprawy dziwnie brzmią te słowa, wypowiedane przez przedstawiciela najbogatszego związku sportowego w Pol-

sce, który sam się szczyci, że może obyć się bez wsparcia i pomocy Państwa.

Może rzeczywiście analitycy PZPN tak postrzegają rozwój wydarzeń, lecz można byłoby postawić pytanie, czy aktualnie zarządzający związkiem zrobili wszystko, albo co zrobili, aby zwiększyć szanse Polski na awans do tegorocznych mistrzostw świata? Jestem przekonany, że z polskim potencjałem (20. gospodarki na świecie), wygranie takiego meczu, jak z Albanią jest naszym obowiązkiem, a nie wykładnią przypadku i opieraniem się na doświadczeniu turbo (wedle slangu młodzieży) dojrzałych „Lewego” i Zielińskiego.

Adwersarze mojej opinii niechybnie podniosą rwetes, że jak to! Są przecież Pietuszewski, Różga, Ziółkowski... No tak, tylko to są gracze, którzy uciekali z Polski, bo ich kluby musiały ich sprzedać, aby zbilansować się finansowo, a zawodnicy, żeby rozwijać się sportowo. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że w kontekście strukturalnym polska piłka nożna jest krajem półperyferyjnym. Gdzież są ci wychowankowie tych polskich akademii piłkarskich, tłumnie wchodzący do seniorskiej piłki? W ocenie faktycznej tylko Lech Poznań i Jagiellonia Białystok potrafią odrabiać pracę domową, znajdować ścieżkę kariery rozwoju tych młodych piłkarzy w Polsce i spełniające ambicje naszego kraju. Kontrowersyjny dla niektórych byłby prezes PZPN Zbigniew Boniek

potrafił przeforsować przepis o polskim młodzieżowcu grającym w polskich rozgrywkach szczebla centralnego (w mojej opinii prawidłowy krok prorozwojowy dla polskiej piłki młodzieżowej). Obecna myśl organizacyjno-finansowa rodzimych rozgrywek piłkarskich zastąpiła tę bońkową regulacją tabunem starszych, przeciętnych cudzoziemskich futbolistów, którzy co do zasady nie wpływają na wzrost poziomu naszej ligi.

Jak w takiej sytuacji ilościowa „piramida ludzka” ma wytworzyć

Przewiduję przegraną ze Szwedami i po raz pierwszy od dłuższego czasu brak kwalifikacji reprezentacji futbolowej na imprezę rangi mistrzowskiej, co w obecnym systemie rywalizacji jest obowiązkiem dla polskich piłkarzy.

wysokiej jakości polskich reprezentantów? Mechanizmu, w którym ilość przeradza się w jakość, nie stworzy się z płytkiej bazy ludzkiej, tj. małej ilości wychowanków. Ilu piłkarskich wychowanków z tych certyfikowanych szkółek piłkarskich

trafia do szerokich kadr pierwszych zespołów ekstraklasy, I i II ligi w Polsce? „Sprawdzam” dokonane przez czytelników będzie bolesne i smutne. Bardzo niewielu wychowanków trafią do tych drużyn seniorskich. Dlaczego? Co jest z nimi nie tak? Co jest z tym naszym certyfikowanym PZPN-owskim systemem szkolenia? Bardzo wiele pytań, na które nie ma odpowiedzi.

Co będzie dalej? Przewiduję przegraną ze Szwedami i po raz pierwszy od dłuższego czasu brak kwalifikacji reprezentacji futbolowej na imprezę rangi mistrzowskiej, co w obecnym systemie rywalizacji jest obowiązkiem dla polskich piłkarzy. Czy to będzie oznaczało piłkarski koniec świata?

Wcale nie. Zakończenie reprezentacyjnej kariery przez starszych zawodników (Lewandowski, Zieliński) w połączeniu z konfucjuszowską filozofią postrzegania świata spowodują generacyjną zmianę, która będzie następstwem tego kryzysu. To tąpnięcie i zapaść tego świata - w którym według PZPN i Ekstraklasy SA wszystko jest w najlepszym porządku, chociaż wszyscy obiektywni obserwatorzy uważają odwrotnie - będą szansą na nowe otwarcie, jakie stwarza właśnie kryzys.

Oznacza to zmianę paradygmatu funkcjonowania piłkarskiej ligi z „przepalaniem” publicznych pieniędzy, akademii piłkarskich, które działają dla samych siebie, rzeszy skrajnych, fanatycznych (ultrasów) kibiców będących źródłem patolo-

Postęp jest tylko możliwy w przypadku wstrząsu, jakim będzie brak awansu na mistrzostwa świata w USA, Meksyku i Kanadzie. Szkoda tylko że pierwszą ofiarą takiego shake będzie Jan Urban, który najmniej na taką sytuację zasłużył.

gicznych problemów dla klubów i spoleczności zwyczajnych kibiców. To właśnie przegrana polskich futbolistów ze Szwecją może i będzie podstawą do zmian w polskim piłkarstwie. Nowej jakości, którą muszą wesprzeć czynniki publiczne (władza wykonawcza i samorządowa), bez której nie da się szarpnąć do przodu.

Polski futbol stać na wyrugowanie nieprawidłowości peerelowskich mechanizmów piłkarskich i podążanie drogą klubów siatkarskich czy piłkarzy ręcznych. Środowisko jednak nie uczyni tego samo z siebie, ono jest zadowolone z takiego stanu rzeczy. Postęp jest tylko możliwy w przypadku wstrząsu, jakim będzie brak awansu na mistrzostwa świata w USA, Meksyku i Kanadzie. Szkoda tylko że pierwszą ofiarą takiego shake będzie Jan Urban, który najmniej na taką sytuację zasłużył.



Po raz kolejny weterani - cieszą się Robert Lewandowski - okazali się „zbawcami” naszej kadry.

Nie do zdarcia

Każdy powrót Tigera Woodsa wzbudza wielkie zainteresowanie. Teraz, po ponad roku przerwy, wrócił do gry podczas finału TGL, zasilając własną drużynę Jupiter Links.

Poprzednio mogliśmy oglądać go niemal 13 miesięcy temu, również podczas rozgrywek TGL. Podczas sezonu inauguracyjnego ligi wystąpił w kilku meczach fazy zasadniczej jako kapitan i zawodnik swojej drużyny - Jupiter Links GC. Ostatni mecz przed przerwą zagrał 4 marca 2025 roku przeciwko Atlanta Drive GC. Był to jego ostatni występ przed długą rozłąką spowodowaną kolejnymi kontuzjami. Zaledwie tydzień później zerwał lewe ścięgno Achillesa, przygotowując się w swojej posiadłości w Jupiter Island do turnieju Masters.

Niekończąca się opowieść

11 marca 2025 roku przeszedł zabieg zszycia zerwanego ścięgna w West Palm Beach na Florydzie. Eksperti medyczni sugerowali, że na uraz mogła wpłynąć historia jego wcześniejszych kontuzji, w tym osłabienie tkanek po potwornym wypadku samochodowym z 2021 roku oraz zmieniona biomechanika ruchu, wynikająca

z licznych operacji kręgosłupa. W wypadku, który miał miejsce tuż po The Genesis Invitational, którego Tiger jest gospodarzem, najbardziej ucierpiała prawa noga. Doszło do otwartych, wieloodłamowych złamań kości piszczelowej i strzałkowej. Doznał również poważnych urazów stopy i stawu skokowego. Lekarze musieli włożyć metalowy pręt w kość piszczelową oraz użyć śrub i sworzni do stabilizacji stopy. Istniało nawet bardzo realne, oceniane na 50%, ryzyko amputacji nogi, o czym Woods wspominał w późniejszych wywiadach. W najnowszych perypetiach już sama kontuzja Achillesa wykluczyła go z gry na niemal cały rok, uniemożliwiając start we wszystkich turniejach wielkoszlemowych sezonu 2025. Jakby tego było mało w trakcie rehabilitacji Achillesa, w październiku 2025 roku, Woods musiał poddać się kolejnej operacji - tym razem wymianie dysku w odcinku lędźwiowym kręgosłupa. To właśnie kumulacja tych dwóch poważnych zabiegów sprawiła, że jego powrót nastą-

pił dopiero na finale TGL w marcu 2026 roku. Była to już szósta operacja kręgosłupa, naprawiająca styczne życie i golfem plecy mistrza. Wcześniej kolejno operowany był w latach: 2014, 2015 - dwukrotnie, 2017 - słynna fuzja kręgosłupa, po której cudownie wrócił i wygrał Tour Championship 2018, a później Masters i Zozo Championship w 2019 roku! W 2021 znów trafił pod nóż. Wspomniany najnowszy zabieg z 2025 roku, polegał na odbarczeniu nerwów i stabilizacji odcinka lędźwiowego z urazem... Achillesa. Błędne koło!

Czas na TGL

TGL to innowacyjna, technologiczna liga golfowa, której pomysłodawcami i założycielami są Tiger oraz jego dobry kumpel i partner biznesowy, Rory McIlroy, poprzez ich firmę TMRW Sports. Liga powstała we współpracy z PGA Tour, aby przyciągnąć młodszych widzów dzięki dynamicznemu formatowi meczów trwających około dwóch godzin. Wszystkie starcia odbywają



Tiger Woods podczas tegorocznego The Genesis Invitational.

się w specjalnie zbudowanej, ultranowoczesnej hali SoFi Center w Palm Beach Gardens na Florydzie, która mieści około 1500 widzów. Zawodnicy uderzają piłki w gigantyczny ekran symulatora, a krótką grę, puttowanie i chippowanie, kończą na „Green Zone” - ogromnym ruchomym kompleksie greenów, który dzięki hydraulicznie zmieniającemu nachyleniu terenu przed każdym dołkiem. W lidze rywalizuje 6 drużyn. Każdy zespół składa się z czterech topowych graczy PGA Tour, z których trzech bierze udział w danym meczu. Rywalizacja jest bardzo widowiskowa - zawodnicy mają mikrofony, komentują swoje zagrania na żywo, a kibice siedzą tuż obok miejsca gry. To właśnie tam Mr. Woods postanowił dokonać swojego kolejnego powrotu do gry.

Niecały metr

Tiger w tym sezonie TGL udzielał się jako mentor dla swojej drużyny i po prostu był magnesem dla publiczności. Pojawiał się w SoFi Center na niemal każdym meczu Jupiter Links. Pełnił rolę wspierającego kapitana, doradzając swoim kolegom z zespołu - Maxowi Homie, Tomowi Kimowi i Kevinowi Kisnerowi. Kamery często pokazywały go w strefie zawodników, gdzie aktywnie uczestniczył w życiu drużyny jako jej mentor. W zeszłotygodniowym półfinale drużyna Woodsa pokonała zespół Boston Common, z Rorym McIlroym na czele, zapewniając sobie spotkanie z Los Angeles w finale granym do dwóch wygranych. Ekipa z Los Angeles, reprezentowana przez Tommy Fleetwooda, Justina Rose'a i Sahitha Theegale, wygrała mecz otwarcia, po czym we wtorkowym finale

sezonu Woods zastąpił na placu gry Kevina Kisnera. Jupiter Links prowadzili już 2:0 w drugim starciu finałowym. Niestety w najgorszym z możliwych momencie inicjatywa przeszła na korzyść ekipy z Los Angeles, kiedy Tygrys spuścił krótkiego putta z niecałego metra na siódmym dołku i naprawdę nie wyglądał wtedy na szczęśliwego. Przeciwnicy odpowiedzieli trzema eagle'ami z rzędu, aż na dziesiątym dołku ekipa Jupiter poddała mecz i tym samym cały turniej wygrał Los Angeles. „Budowaliśmy tę ligę z myślą o takich emocjach” - relacjonował Tygrys. „Słyszec ten hałas, czuć energię kibiców tuż obok nas... To zupełnie inne doświadczenie niż tradycyjny golf. Cieszę się, że mogłem w końcu być częścią tego widowiska jako zawodnik, a nie tylko obserwator”.

Odrobina rdzy

Już 50-letni Tiger Woods oddał łącznie dziewięć pełnych uderzeń. 15-krotny zwycięzca wielkoszlemowy prezentował dobrą formę fizyczną. Kibiców zachwycało szczególnie uderzenie na szóstym dołku, kiedy posłał soczystego, niskiego „stingera”, gdzie piłka pomknęła z prędkością 176 mph na 285 metrów. Wcześniej, na drugim dołku popisał się zagranie trójką wood z około 250 metrów, trafiając tuż przed green i ustawiając swoją drużynę w świetnej pozycji do zdobycia birdie. Zwycięska ekipa Los Angeles zgarnęła główną nagrodę w wysokości 9 milionów dolarów, podczas gdy drużyna Woodsa „na otarcie też” otrzymała 4,5 miliona dolarów za drugie miejsce. „Dostaliśmy lanie w końcówce. Chłopaki z LA zegrali niesamowicie, trafiając trzy

eagle z rzędu. My po prostu nie byliśmy w stanie na to odpowiedzieć” - podsumowywał rywalizację posiadacz 82 tytułów PGA Tour. „To był moment zwrotny. Spudłowanie z 90 centymetrów w takim meczu jest niewybaczalne. To była rdza wynikająca z braku rytmu meczowego. Takie błędy bolą najbardziej, bo zawiodłem drużynę”.

Masters na horyzoncie

„Fizycznie czułem się w porządku, co jest dla mnie najważniejszą wiadomością dnia. Moje ciało wytrzymało obciążenia, a plecy i Achilles nie sprawiały problemów. To był dobry test przed tym, co czeka mnie w kwietniu w Augustie” - podsumowywał swój kolejny powrót po kolejnych kontuzjach, które po prostu stały się dla niego chlebem powszednim. „Nie jestem już tym samym dzieckiem co kiedyś, mój swing musi być bardziej techniczny i oszczędny dla kręgosłupa, ale prędkość piłki pokazuje, że wciąż mam to coś w baku”. Po finale pięciokrotny mistrz Masters bardzo ostrożnie wypowiadał się o swoim potencjalnym starcie w Augustie, podkreślając, że wszystko zależy od procesu regeneracji. „Próbuję. To ciało po prostu nie regeneruje się już tak, jak wtedy, gdy miałem 24 czy 25 lat. To nie znaczy, że się nie staram; staram się od dłuższego czasu. Chcę zagrać. Kocham ten turniej. Uwielbiam tam być, odkąd skończyłem 19 lat. Będę tam tak czy inaczej, ze względu na mój nowy projekt The Loop oraz kolację mistrzów. Nie wiem, zobaczymy, jak pojedzie. Będę trenował i grał w domu w tym tygodniu, starając się robić postępy”

Kasia Nieciak



Mistrzowska drużyna.